



PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

TRESC

MARIA KOZACZKOWA. Moje książki	121
ANDRZEJ KRĘCIOCH, JADWIGA NAGŁY, ELŻBIETA SZARY. Udział Polaków w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym. Materiały metodyczne	122
— Scenariusz wystawy zagadnieniowej o Karolu Świerczewskim	126
— Udział Polaków w Rewolucji Październikowej. Poradnik bibliograficzny	127
ZOFIA KORDACZYK. Słowo o znaczeniu prasy w pracy z najmłodszym czytelnikiem	128
MARIA PĘSKA. Lekcja biblioteczna z młodzieżą w muzeum	131
JERZY R. KACZYŃSKI. Rola biblioteki szkolnej w propagowaniu kultury antycznej i nauczaniu języka łacińskiego	133
EWA PAWLIKOWSKA. Doniosłe dokumenty dotyczące stanu i rozwoju polskiego bibliotekarstwa	136
WITOLD STANKIEWICZ. Z wizytą w Stowarzyszeniu Bibliotek NRD. Umowa o współpracy	138
Rozwiązanie krzyżówki z numeru 3	139
TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK	
JERZY CZARNOCKI. O sztuce dla wszystkich	140
IZABELLA STACHELSKA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży	144
TADEUSZ DZIECHCIOWSKI. O komputerach, organizacji pracy i postępie w bibliotekach. Felieton sceptyka	145
SŁOWO WIATR — PISMO GRUNT. ABE. Od rocznicy do rocznicy	148

INDEKS 36959

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny: **WŁADYSŁAWA WASILEWSKA**

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

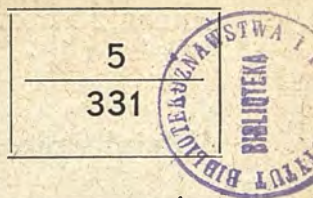
Adres redakcji i administracji: Warszawa Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47

Konto PKO: Warszawa I OM 1531-2411. Prenumerata roczna: 48 złotych

Cena zł 4, — Podpisano do druku i druk ukończono w sierpniu 1977. Zam. 446.

Nakład 11 500 egz. Ark. druk. 2,25; ark. wyd. 3. Papier druk. sat. V kl. 65 g. F-11

PORADNIK BIBLIOTEKARZA



ROK XXIX

MAJ

1977

Moje książki

Mój domek taki malutki,
Ze chyłkiem wchodzę do niego...
Lecz sobie nie wyobrażam
Królestwa odeń większego...

Starość wtłoczyła go w ziemię...
Za tyczki z winogronami
Ukryty i — tak samotny
jak ja ze swymi wierszami.

A w środku Sezam — prawdziwy
Skarb ludzkiej myśli na kartkach,
Zamknięty tylko na niby
w dwóch tekturowych okładkach.

I — choć me życie nie było
Pieśnią ani legendą,
Ci z książek, co byli ze mną,
I po mnie jeszcze żyć będą...

Więc... gdy mnie kiedyś wyniosą
Sanitariusze na noszach,
Zdziwią się wróble z winogron
Że domek nie opustoszał...

Maria Kozaczkowa
Dąbrowa Tarnowska 1972

Udział Polaków w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym

Materiały metodyczne

Przypadające na lata 1976 i 1977:

- 40 rocznica wybuchu wojny domowej w Hiszpanii,
- 60 rocznica Rewolucji Październikowej,
- 30 rocznica śmierci gen. Karola Świerczewskiego

stały się podstawą opracowania zestawu materiałów metodycznych i bibliograficznych, stanowiących pomoc do pracy z czytelnikiem.

Postać generała Waltera stanowi tu centralne „ogniwo” jednoczące różne okresy walk wyzwolenczych i rewolucyjnych, w których brali udział Polacy — od Rewolucji Październikowej poprzez hiszpańską wojnę domową, aż po walki na frontach II wojny światowej.

Materiały formą i zakresem dostosowane są do potrzeb i możliwości bibliotek miejsko-gminnych oraz większych związkowych. Mniejsze placówki, nie posiadające w zbiorach odpowiedniej ilości pozycji, mogą zaproponować skromniejszą bibliografię lub wybrać jeden z powyższych tematów.

„Niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne”

Wykorzystując chwiejność i słabość rządu, organizacje faszystowskie, na których czele stał generał Franco, przygotowały bunt przeciwko republice. Spisek dojrzał już od pierwszych jej dni.

W nocy z 17 na 18 lipca 1936 roku radio kontrrewolucjonistów nadało sygnał: „Niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne”. Był to sygnał dla rebeliantów. Faszystowski pucz się rozpoczął.

Do buntu przyłączyły się niektóre garnizony stacjonujące w miastach, poparli go wielcy właściciele ziemscy, finansiersi, przemysłowcy z pomocą zbrojną pospieszyli Niemcy i Włochy.

Lud hiszpański sięgnął po broń. Robotnicy, inteligencja postępową, chłopci stanęli do walki w obronie republiki. Oddziały, tworzone początkowo przez ugrupowania i organizacje polityczne, głównie komunistów, a także socjalistów i anarchistów, przekształciły się w regularną Armię Ludową.

Na wiecach, odbywających się przy udziale wielotysięcznych tłumów, przywódcy partii robotniczych w płomiennych przemówieniach wzywali ludność do broni, do walki. *No pasaran!* Nie przejdą! — hasło, które w przemówieniu radiowym w dniu 19 lipca rzuciła przywódczyni Komunistycznej Partii Hiszpanii — Dolores Ibárruri, powtarzane było przez wszystkich.

Umierający republikanie,
brocząc po bruku krwią swoich ran,
w krwi umazanym palcem po ścianie
wypisywali: „No pasaran!”

Ogniem, żelazem napis ten ryto
pośród barykad z bruku i serc —
tak się rodziła wolność Madrytu
droższa niż życie, trwalsza niż śmierć.

Na nią dwa lata parły faszyzmy
ogniem, żelazem żłobiąc jej kształt.
Wolność na posąg rosta ojczyzny,
tej, która depce ucisk i gwałt.

W wierszu mym — wolność, równość,
braterstwo,
wiersz mój zboczony krwią swoich ran.
Jeśli ma zginąć, niech poprzez śmierć swą
głosi nadzieję: „No pasaran!”

(Władysław Broniewski)

Republikę, walkę w jej obronie, popierała postępową opinią całego świata. Na pomoc pospieszili ochotnicy z różnych krajów, w tym również z Polski. W końcu sierpnia do Barcelony przybyła 29-osobowa grupa Polaków, którzy rekrutowali się spośród wychodźstwa polskiego we Francji. Tak się zaczęło.

W następnych miesiącach przybywali do Hiszpanii dalsi ochotnicy z Polski, z dalekiej Kanady i Ameryki Południowej. Szybko rosła liczba Polaków, którzy pokonując różne trudności dotarli na ziemię hiszpańską, by walczyć ramieniem z ludem hiszpańskim. Już w październiku powstał polski Batalion im. Jarosława Dąbrowskiego.

NAGRANIE: Marsz Brygady Dąbrowskiego (tekst: Anatol Czak)

Po krótkim przeszkoleniu, w pierwszych dniach listopada 1936 r. Batalion im. Jarosława Dąbrowskiego skierowano na najważniejszy w tym czasie odcinek frontu, na przedpole Madrytu. Sytuacja stolicy Hiszpanii była krytyczna. Wojska frankistowskie, wsparte przez włoskie czołgi oraz niemieckie i włoskie samoloty, nacierały z różnych stron na Madryt i dotarły do jego przedmieść. Siły faszystowskie pewne były szybkiego zwycięstwa. Franco ogłosił przez radio, iż w dniu 7 listopada, w rocznicę Rewolucji Październikowej, zostanie panem stolicy. Tak się jednak nie stało. Lud Madrytu walczył o każdą ulicę, o każdy dom. Wsławił się tam męstwem także polski Batalion.

Cześć i dynamit

Idą faszyści. Wiodą natarcie
marokańskimi batalionami,
Madryt czerwony walczy zażarcie.
Pięść podniesiona. Cześć i dynamit!

Znaczy to: godność, znaczy to: siła
ta, która w gruzy wali starzyzną.
Pięść zaciśnięta, aby zabiła,
pięść podniesiona w boju z faszyzmem.

Rwą się pociski ponad Madrytem,
czerwień republik krwią się zabarwia.
Cześć i dynamit! Chwała zabitym!
Broni walczącym! Arriba parias!...

O przyjaciele! Dzieją się dzieje.
Walka za nami. Walka przed nami.
Ja chcę wam rzucić za Pireneje
serce poety: cześć i dynamit!

Ci, co nie będą niewolnikami,
idą cię bronić, ziemio hiszpańska,
abyś nie była, jak przed wiekami,
znowu królewska, księża i pańska.

Broni się Madryt, krwawy i piękny.
Trwa Guadarrama. Trwa Samosierra.
Proletariusze już nie uklekną,
Oni umieją stojąc umierać.

Idą glisery, tkacze, górnicy,
chłopi Kastylii i Katalonii
bronąć warsztatu, bronić ulicy.
Bój to śmiertelny, bój za miliony.

(Władysław Broniewski)

Interwencja Włoch, Niemiec i Portugalii na rzecz rebeliantów skłoniła Związek Radziecki do złożenia kolejnych ostrzeżeń, iż rząd radziecki w tej sytuacji będzie się czuł zwolniony ze zobowiązań wynikających z układu o nieinterwencji, a wreszcie do udzielenia zbrojnej pomocy walczącej Republice.

W Hiszpanii pojawiły się radzieckie czołgi, działa i samoloty, a wraz z nimi doradcy wojskowi, instruktorzy, lotnicy, czołgiści i inżynierowie.

Grenada

Jechaliśmy stępa,
pędziliśmy w kłębach
I „Jábłoczko” - piosnkę
Trzymaliśmy w zębach.
Ach, piosnkę tę dotąd
Na pewno pamięta
Malachit stepowy,
Murawa pomięta.
Lecz inną pieśń śleszcze,
O obcym narodzie,
Do siodła przytroczył
Towarzysz w pochodzie
I śpiewał, choć rodak
Tutejszy jak ja:
— Grenada, Grenada,
Grenada mają!

Na pamięć tę piosnkę
Jak pacierz znał Pański,
I skąd do mołojca
Ten smutek hiszpański?
Kijowie! Połtawo!
O, kiedyż w te strony
Przybyły z Grenady
Hiszpańskie canzony?
Nie w twoimż to zbożu,
Ukrajno, śród żniwa,
Tarasa Szewczenki
Papacha spoczywa?
Więc skąd, przyjacielu,
W piosence twej lka:
— Grenada, Grenada,
Grenada mają!

A chochoł—marzyciel
Po małej chwilkce
Powiada: „Grenadę
Znalazłem w książeczce.
Wysoki to honor
Tak piękne mieć imię,
Jest powiat grenadzki
w hiszpańskiej krainie.
Ja chatę porzucił
I walczyć szedł po to-m,
Ze ziemię w Grenadzie
Ja oddać chcę chłopom.
Żegnajcie, najmiłsi,
Powrócę, Bóg da!”
— Grenada, Grenada,
Grenada mają!

Pędziliśmy w znoju,
By poznać dokładnie
Gramatykę boju
I słowa armatnie.
Świt wstawał na niebie,
By znowu się schować,
I koń się utrudził
Po stepie cwałować.
Lecz „Jábłoczko” szwadron
Wciąż grał bez wytchnienia
Na skrzydłach epoki
Smyczkami cierpienia.
I gdzież, przyjacielu,
Podziałą się ta
— Grenada, Grenada,
Grenada mają!

Na ziemię od kuli
Zwaliło się ciało,
Rozstało się z siodłem,
A nigdy nie chciało.
Nad trupem się księżyc
Potoczył jak łza,
I wargi martwiejąc
Szepnęły: „Grena...”
Daleko, za chmury,
Unosząc swą mękę,
Przyjaciel mój poszedł
I zabrał piosenkę,
I nikt już nie słyszał
Od tego dnia:
— Grenada, Grenada,
Grenada mają!

A szwadron kolegę
Bez żalu pogrzebał
I „Jábłoczko” - piosnkę
Do końca dośpiewał.
I tylko z niebiosów
Opadła nad nami
Łza deszczu maleńka
Na zmierzchu aksamit.
I cóż wy, najmiłsi?
Za pieśnią tęsknicie?
Nie wolno! Pieśń nową
Złożyło nam życie!
I składa, i składa,
I naprzód nas gna!
— Grenada, Grenada,
Grenada mają!

(Michaił Swietłow)

Już w kwietniu 1937 r. na skutek napływu ochotników polski batalion przekształcony został w brygadę. We wrześniu przyjęła ona nazwę: XIII Brygada Międzynarodowa im. Jarosława Dąbrowskiego. Była jedną z sześciu walczących w Hi-

szpanii brygad międzynarodowych i tworzyła najliczniejsze skupisko żołnierzy polskich (ok. 5000). Dywizją, w której skład wchodziła, dowodził generał Karol Świerczewski.

W drugiej połowie sierpnia Brygadę skierowano na front, do drugiej wielkiej ofensywy republikańskiej, której celem było przyjsie z pomocą odciętym okręgom przemysłowym: krajowi Basków, Santadorowi i Asturii.

NAGRANIE: *Asturia* (pieśń)

Ofensywę tę nazwano operacją saragoską. Z uwagi na znaczną ilość zaangażowanych w niej sił oraz środków zalicza się ją do największych operacji republikańskich. Generał Karol Świerczewski (Walter) był jednym z współtwórców jej planu oraz dowódcą dywizji działającej na terenie głównego uderzenia.

W dniu 23 lipca 1938 r. Brygada im. Jarosława Dąbrowskiego ruszyła nad Ebro. Celem planowanej operacji, w której udział brały liczne formacje hiszpańskie i międzynarodowe, było odciągnięcie z frontu części wojsk, usiłujących zdobyć Walencję, oraz zadanie ciosu propagandzie na temat bliskiej kapitulacji republiki.

Mimo niepowodzenia główny cel operacji nad Ebro osiągnięto — siły faszystowskie zostały zmuszone do wstrzymania ofensywy na Walencję.

Za bohaterstwo wykazane w ofensywie nad Ebro Brygada im. Jarosława Dąbrowskiego otrzymała najwyższe odznaczenie bojowe — *Medalla del Valor*.

Walki trwały nadal, jednak ze zmiennym powodzeniem. Ostatecznie bezwzględną przewagę uzyskali rebelianci. Republika upadła. 9 II 1939 r. XIII Międzynarodowa Brygada im. Jarosława Dąbrowskiego jako jedna z ostatnich jednostek wojsk republikańskich opuściła ziemię hiszpańską.

My dąbrowszczacy, ochotnicy wolności, żołnierze niezwyciężonej armii narodu hiszpańskiego, obrońcy Hiszpanów i wszystkich narodów świata; my, synowie ludu Polski, śmiertelni wrogowie faszyzmu, barbarzyństwa, ucisku narodowego, ślubujemy tu, na drogiej nam ziemi hiszpańskiej, na której pozostawiamy mogiły naszych współtowarzyszy boju, ślubujemy na krew i rany poniesione w walce z faszyzmem, na swoje rewolucyjne i antyfaszystowskie sumienie, na sztandar Madrytu i wszystkie nasze bojowe sztandary, na medal „Za Męstwo”, otrzymany z rąk rządu republiki, że do ostatniego tchu wierni ideałom, za które poszliśmy walczyć tu, w Hiszpanii, będziemy kontynuować swą walkę wszędzie, gdziekolwiek się znajdziemy.

(Tekst przysięgi dąbrowszczaków, złożonej przed opuszczeniem terytorium Hiszpanii)

Uwagi metodyczne

Qdтворzenie wieczoru wymaga udziału narratora i recytatora (recytatorów) oraz przygotowania wybranych nagrań (*Marsz Brygady Dąbrowszczaków, Asturia*).

Do opracowania narracji posłużyła głównie książka:

Gdzieś za Pirenejami. Ze wspomnień dąbrowszczaków. Wybór i opracowanie J. Kantyka i A. Konieczny. Katowice 1968 „Śląsk”.

Wiersze:

Władysław Broniewski: *No pasaran, Cześć i dynamit*

Michał Świątłowski: *Grenada* (tłum. J. Tuwim)

są ilustracją wydarzeń, o których mówi narrator.

Audycję można przedstawić „na żywo” lub nagrać na taśmie magnetofonowej i odtworzyć na spotkaniu z czytelnikami.

Scenariusz wystawy zagadnieniowej o Karolu Świerczewskim

Temat: *Do Polski przez cały świat — Karol Świerczewski 1897—1947*

Cel wystawy: Zainteresowanie czytelników literaturą faktograficzną dotyczącą udziału Polaków w rewolucji październikowej i rewolucji hiszpańskiej.

Materiały: książki popularnonaukowe, albumy, plansze, portrety, reprodukcje.

Układ:

PLANSZA I:

napis: Pod sztandarem rewolucji

element graficzny: plakat dotyczący rewolucji październikowej

PLANSZA II:

napis: No pasaran

element graficzny: reprodukcja obrazu Picassa *Guernica*

PLANSZA III:

napis: Za wolną i demokratyczną Polskę

elementy graficzne: Szlak bojowy II armii WP, portret Świerczewskiego

Pod planszami na trzech stolikach książki w odpowiednim układzie:

STOLIK I:

Kaleniczenko P. *Polacy w rewolucji październikowej i wojnie domowej na Ukrainie 1917—1920*. Wwa: KiW 1969

Najdus W. *Polacy w rewolucji 1917 roku*. Wwa: PWN 1967

Najdus W. *Udział Polaków w rewolucji październikowej*. Wwa: „Polonia” 1967

Pawłowski I., Sobczak K. *Walczyli o Polskę*. Wwa: MON 1967

Sobczak J. *Pierwsze dni rewolucji. Kronika 6 XI—3 XII 1917*. Wwa: MON 1967

Zatorski A. *Dzieje Pułku Białgorodzkiego*. Wwa: MON 1969.

Na granicy epok. Wwa: KiW 1967

STOLIK II:

Ajzner S. *Madryt—Saragossa*. Wwa: KiW 1961

Bron M. *Wojna hiszpańska 1936—1939*. Wwa: PZWS 1961

Dobrzyński R. *Błękitne impertum gen. Franco*. Wwa: KiW 1975

Ibárruri D. *Jedyna droga*. Wwa: KiW 1966

Dąbrowszczacy. Wwa: KiW 1956

Pod sztandarem republiki hiszpańskiej. Wwa: KiW 1967

STOLIK III

Kaseja M. *Razem ze Świerczewskim*. Wwa: MON 1968

Konieczny K., Wiewióra H. *Karol Świerczewski Walter*. Wwa: NK 1971

Szelański W. *Pseudonim Myron*. Wwa: „Iskry” 1974

Wadecka S.L. *Generał Karol Świerczewski „Walter” 1897—1947*. Wwa: MON 1976

Wadecka S.L. *Nad Nysą Łużycką 1945*. Wwa: MON 1968

Uwagi metodyczne

Plansze rozmieszczamy na stelażach lub wzdłuż ściany. Nad nimi: temat lub hasło. O wartości wystawy decyduje sposób wykorzystania materiału. Napisy muszą być czytelne i zharmonizowane kolorystycznie z książkami i tłem.

Wykaz eksponowanej literatury dostosowany jest do możliwości biblioteki miejsko-gminnej i gminnej.

Udział Polaków w Rewolucji Październikowej

Poradnik bibliograficzny

WSPOMNIENIA. DOKUMENTY. REPORTAŻE

- Bobińska H. *Pamiętnik tamtych lat*. Wyd. 2. Wwa: PIW 1966
- Boncz-Brujewicz M. *Wspomnienia 1914—1919*. Wwa: MON 1959
- Budzyński S. *Dni październikowe w Moskwie*. *Wspomnienia*. Wwa: KiW 1958
- Drabinka E. *Czarne suchary*. *Opowieść*. Wwa: KiW 1958
- Dzień powszedni rewolucji*. Wwa: „Iskry” 1967 [antologia wspomnień, dokumentów i opowiadań]
- Dzierżyńska Z. *Lata wielkich bojów*. *Wspomnienia*. Wwa: KiW 1969
- Jastrzębski W. *Wspomnienia 1885—1919*. Wwa: PWN 1966
- Konecki T. *Konstanty Rokossowski*. Wwa: „Iskry” 1976
- Krahelska H. *Wspomnienia rewolucjonistów*. Wwa: KiW 1957
- Kusch Z. *Pamiętne dni*. Wwa: MON 1967
- Malkow P.D. *Zapiski komendanta Kremla*. Wwa: „Czytelnik” 1961
- Na granicy epok*. *Wspomnienia o udziale Polaków w rewolucji październikowej i wojnie domowej w Rosji 1917—1921*. Wwa: KiW 1967
- Polacy w Rosji wobec rewolucji październikowej*. Marzec 1917 — listopad 1918. (Wybór dokumentów). Wwa: KiW 1957
- Reed J. *Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem*. Wyd. 5. Wwa: KiW 1973
- Semil E. *Przed drugą wojną była pierwsza*. *Wspomnienia uczestnika rewolucji*. Wwa: KiW 1965
- Stefański E. *Wspomnienia z pociągu śmierci*. Wwa: „Czytelnik” 1967
- Szpringer S. *Z pierwszą konną*. Wyd. 2 rozsz. Łódź: Wyd. Łódź. 1971
- Swirski W. *W kręgu gorejącym*. Wwa: KiW 1971
- Wspomnienia Polaków o rewolucji październikowej*. Wwa: KiW 1957
- Wspomnienia weteranów rewolucji 1905 i 1917 roku*. Łódź: Wyd. Łódź. 1967

OPRACOWANIA

- Achmatowicz A. *Kłęska generałów*. Wwa: MON 1970
- Basiński E. *Lata wielkiego przełomu*. Wwa: LSW 1967
- Bazyłow L. *Dzieje Rosji 1801—1917*. Wwa: PWN 1975
- Butkiewicz T., Śliż A. *Udział Polaków w rewolucji październikowej i obronie jej zdobyczy*. Wwa: TPRP 1967
- Jabłoński H. *Rewolucja październikowa a sprawa niepodległości Polski*. Wwa: KiW 1967
- Kalestyńska L., Kochański A. *Księga Polaków uczestników rewolucji październikowej 1917—1920*. *Biografie*. Wwa: KiW 1967
- Kaliniczenko P. *Polacy w rewolucji październikowej i wojnie domowej na Ukrainie 1917—1920*. Wwa: KiW 1969
- Koskowski A. *Czerwony pułk Warszawy*. Wwa: PZWS 1967
- Manusiewicz A.J. *Polacy w rewolucji październikowej*. Luty—październik 1917 r. Wwa: KiW 1967
- Najdus W. *Polacy w rewolucji 1917 roku*. Wwa: PWN 1967
- Najdus W. *Udział Polaków w rewolucji październikowej*. Wwa: „Polonia” 1967
- Pawłowski I., Sobczak K. *Walczyli o Polskę*. *Polacy i oddziały polskie w rewolucji październikowej i wojnie domowej w Rosji 1917—1921*. Wwa: MON 1967
- Sobczak J. *Pierwsze dni rewolucji*. *Kronika 6 II — 3 XII 1917*. Wwa: MON 1967
- Wojna R. *Gdy runęły trony*. Wwa: KiW 1972
- Zand H., Zychowski M. *Wielki październik 1917*. Wwa: „Wiedza Powszechna” 1967
- Zatorski A. *Dzieje Pułku Białogardzkiego, I polskiego pułku rewolucyjnego w Rosji*. Wwa: MON 1960
- Zatorski A. *Polska lewica wojskowa w Rosji w okresie rewolucji 1917—1918*. Wwa: KiW 1971

- Ajzner S. *Madryt—Saragossa*. Wwa: KiW 1961.
- Bekier A. *Salud camaradas*. Wwa: MON 1957
- Bron M. *Pasaremos*. Wwa: „Iskry” 1958
- Bron M. *Wojna hiszpańska 1936—1939*. (W dokumentach i publikacjach) Wwa: PZWS 1961
- Bron M., Kozłowski E., Techniczek M. *Wojna hiszpańska 1936—1939*. Wwa: 1964
- Cisneros I.H. de: *Lotnik republiki*. Wwa: MON 1970
- Dobrzyński R. *Błękitne imperium gen. Franco*. Wwa: KiW 1975
- Dworkin E. *Od Manzares do Oki. Wspomnienia dąbrowszczaka*. Wwa: KiW 1974
- Fekecz K. *Państwo hiszpańskie — Estada Espanol*. Wwa: Kraj. Agen. Wyd. 1976
- Ibárruri D. *Jedyna droga*. Wwa: KiW 1966
- Kantyka J., Konieczny A. *Gdzieś za Pirenejami. Ze wspomnień dąbrowszczaków*. Katowice: „Śląsk” 1968
- Kolcow M. *Dziennik hiszpański*. Wwa: „Iskry” 1959
- Książarczyk F. *Droga w ogniu*. Wyd. 4. Wwa: MON 1975
- Longo L. *Brygady międzynarodowe w Hiszpanii*. Wwa: KiW 1961
- Mrozek J. *Dąbrowszczacy*. Wwa: KiW 1956
- O’Neil C. *Spojrzenie zza kraty*. Wwa: Czyt. 1968
- Pod sztandarem republiki hiszpańskiej. Wwa: KiW 1967
- Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936—1939). Wyd. 2. Wwa: MON 1967
- Polska jest wszędzie, gdzie bronią wolności. Wwa: PIW 1961
- Southworth H.R. *Mit o krucjacie Franco*. Wwa: KiW 1968
- Szleyen Z. *Ochotnicy wolności. Księga wspomnień dąbrowszczaków*. Wwa: WP 1957
- Szleyen Z. *Wiatraki i messerschmitty*. Wwa: „Iskry” 1965
- Świerczewski K. *W bojach o wolność Hiszpanii*. Wyd. 2. Wwa: MON 1967
- Z pomocą republikańskiej Hiszpanii 1936—1939*. Wwa: MON 1976

GENERAŁ KAROL ŚWIERCZEWSKI „WALTER”

- Jaros S. *W służbie ojczyzny. Opowieść o Karolu Świerczewskim „Walterze”*. Wwa: PZWS 1966
- Kaczmarek K. *W bojach przez Łużyce. Na drezdeńskim kierunku operacyjnym*. Wwa: MON 1965
- Kaseja M. *Razem ze Świerczewskim*. Wyd. 2. Wwa: MON 1968
- Konieczny K., Wiewióra H. *Karol Świerczewski Walter*. Wwa: NK 1971
- Myśliński S. *Straty pod Cłsną*. Wwa: MON 1971
- Wadecka S.L. *Nad Nysą Łużycką 1945*. Wwa: MON 1968
- Wadecka S. L. *Pod Budziszynem 1945*. Wwa: MON 1972
- Wadecka S.L. *Generał Karol Świerczewski „Walter” 1897—1947*. Wwa: MON 1976
- Szczypiorski A. *Karol Świerczewski—Walter. W 20 rocznicę śmierci*. Wwa: ZBoWiD 1967
- Świerczewski K. *W bojach o wolność Hiszpanii*. Wyd. 2. Wwa: MON 1967

ZOFIA KORDACZYK

Częstochowa

Słowo o znaczeniu prasy w pracy z najmłodszym czytelnikiem

Podając różne formy pracy z czytelnikiem mające na celu szersze popularyzowanie wybranych tytułów, autorów czy określonej problematyki, mamy na uwadze zazwyczaj — i najczęściej — organizowanie dyskusji, wieczorów poetyckich, wieczorów z pisarzem, konkursów w oparciu o znane teksty. Nie zawsze je-

dnak pamiętamy, że przedmiotem naszej pracy z młodzieżą może i powinno być także czasopismo. Doświadczenie w pracy pedagogicznej wykazuje, że uczniowie klas młodszych nie mają wyrobionego nawyku czytania codziennej prasy. Wynika to zapewne z przyczyn takich jak brak potrzeby budzenia tego zainteresowania od najwcześniejszych lat w środowisku rodzinnym, a także mała ilość lekcji bibliotecznych przewidzianych przez program nauczania w szkole. Toteż bibliotekarz ma tu duże pole do popisu. Ważne jest, aby zaczynać pracę już z młodzieżą klas czwartych i piątych. Okazji ku temu jest wiele. Można przeprowadzić zajęcia z uczniami w kołach miłośników książki, z aktywnym bibliotecznym, a także z przygodnymi uczestnikami wszelkiego rodzaju imprez organizowanych przez bibliotekę. Oczywiście zaczynamy od najbardziej przystępnych form pracy, dostosowanych do wieku.

Nie trzeba nikogo przekonywać o ważnej, ideologicznej roli prasy, o jej wpływie na kształtowanie postaw obywatelskich i rozwój kultury czytelnika. Dlatego też pozwalam sobie przedstawić konspekt zajęć przeprowadzonych w bibliotece Młodzieżowego Domu Kultury w Częstochowie z grupą młodzieży klas IV i V, na zajęciach czytelnicznych zorganizowanych właśnie w celu popularyzacji prasy i rozwijania nawyku jej czytania.

Zajęcia czytelnicze pod hasłem „Poznajemy czasopisma młodzieżowe”

Cele poznawcze i kształcące: poznanie rodzajów czasopism, ich struktury i zawartości treściowej; rozwijanie umiejętności posługiwania się czasopismem; omówienie artykułu *Budujemy pomnik życia* i podkreślenie znaczenia myśli rzuconej przez pisarkę, Ewę Szelburg-Zarembinę.

Założenia wychowawcze: wdrażanie do codziennego czytania czasopism, rzecz jasna, nie może być zrealizowane podczas jednego zajęcia. Stanowić ono jednak będzie pewien etap wstępny — wywołanie zaciekawienia, które biblioteka powinna podtrzymywać i wzmacniać organizując w odpowiedni sposób dostęp do czasopism.

Pomoce naukowe: czasopisma, magnetofon (osobno przygotowana wystawa czasopism).

Metoda: Pogadanka, dyskusja, praca w grupach.

Formy pracy: ćwiczenia praktyczne (czytanie i omawianie artykułów), rozwiązywanie krzyżówki.

Krótką pogadankę wstępną na temat historii prasy ukazuje w bardzo szkicowym zarysie sprawy zasadnicze:

Powstanie prasy było następstwem ukształtowania się społecznej potrzeby systematycznej informacji o aktualnych wydarzeniach.

Zaczątkiem prasy były od XVI w. rękopiśmienne gazety.

Prasa rozwijała się od początku XVII w., najpierw w Niemczech, Holandii, Portugalii, Szwecji, Italii, Polsce, Czechach, Rosji.

Od początku XIX w. dziennikarstwo zaczęło wyodrębniać się jako osobny zawód. W ciągu tego wieku nakłady prasy rosły, a wiązało się to z upowszechnieniem oświaty. Już pod koniec XIX w. partie i grupy polityczne miały swoje własne organy prasowe.

Wzrost liczby czasopism w w. XX.

Podczas II wojny światowej w krajach okupowanych przez Niemcy rozwinęła się prasa konspiracyjna i stała się ważną formą antyhitlerowskiego ruchu oporu.

Tok zajęć z młodzieżą:

● Jak sądzicie, co to jest prasa?

(ogół gazet codziennych i czasopism — głównie tygodników)

● Co nazywamy gazetą, a co czasopismem?

(gazeta jest to publikacja ukazująca się co najmniej 2 razy w tygodniu, przekazująca aktualne wiadomości, jest organem masowej służby informacyjnej; czasopismem będziemy nazywali takie publikacje, które wychodzą okresowo w pewnych stałych terminach, np. co tydzień, co dwa tygodnie, co miesiąc).

● Jakie znaczenie czasopisma młodzieżowe?

● Jakie są rodzaje czasopism?

(roczniki, kwartalniki, miesięczniki, dwutygodniki, tygodniki, dzienniki)

● Co nazywamy artykułem?

● Jak nazywa się człowiek odpowiedzialny za treść i formę czasopisma?

Praca w grupach

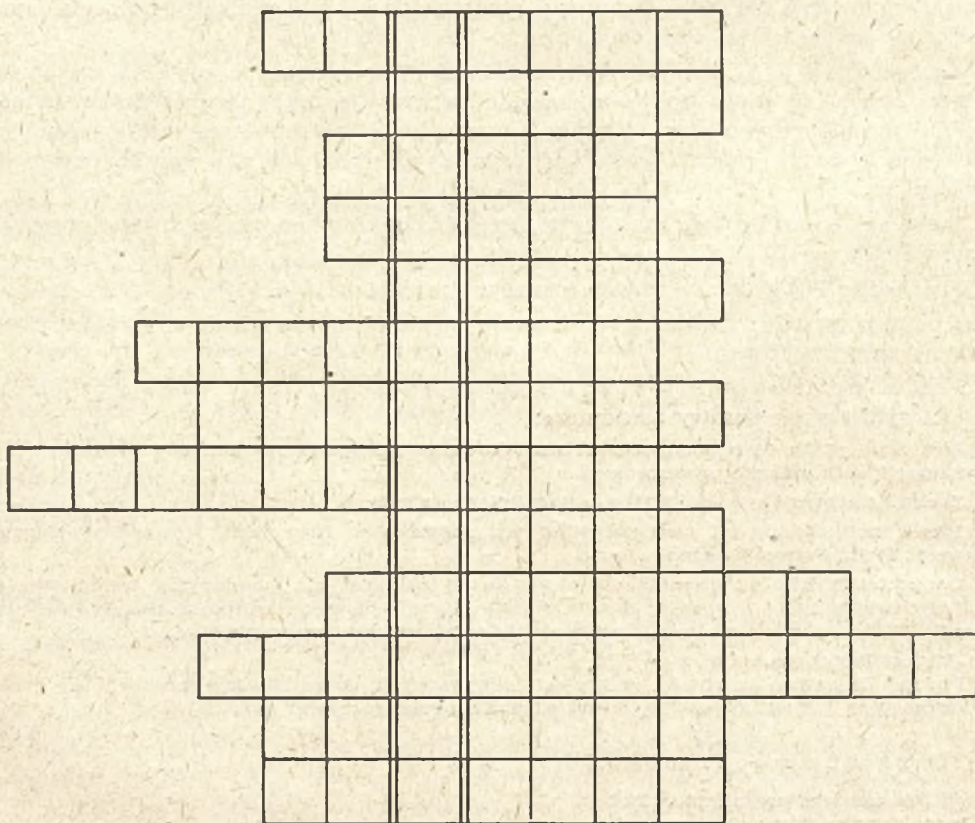
Rozdanie czasopism z poleceniem zapoznania się z ich zawartością treściową.

Szczegółowe opracowanie artykułu ze „Świata młodych” 1974 nr 16 *Budujemy pomnik życia*.

Sprawozdania na temat artykułów przeczytanych w gazetach — nagranie na taśmie.

Po zakończeniu pracy w grupach odtworzenie z taśmy wypowiedzi uczniów w celu zwrócenia ich uwagi na różnorodność treści interesujących młodzież i na możliwości, jakie daje czasopismo w zakresie rozszerzania indywidualnych zainteresowań.

Podsumowanie zajęć w formie krzyżówki.



Hasła do rozwiązania krzyżówki:

1. Książka pisana ręcznie;
2. Dziedzina, z której wiadomości zamieszczane są przeważnie na ostatniej stronie gazety;
3. Narzędzie służące do pisania;
4. W utworze literackim należy do akcji, obejmuje jakieś zdarzenie;
5. Pierwszy wyraz nazwy miejscowej gazety;
6. Píše artykuły do gazet;
7. Zespół pracowników jakiejś gazety;
8. Inaczej: gazeta, tygodnik, miesięcznik...
9. Ogół gazet codziennych i innych czasopism;
10. Tygodnik dla dorosłych;
11. Gazeta dla młodzieży;
12. Redaktor posługuje się nią, pisząc artykuły;
13. Czasopismo radzieckie wydawane po polsku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Wyrazy pomocnicze: rękopis, sport, pióro, watek, życie, redaktor, redakcja, czasopismo, prasa, przekrój, świat młodych, maszyna, kraj, rad.

Rozwiązanie: Książka i prasa.

MARIA PEŃSKA
Krośniewice

Lekcja biblioteczna z młodzieżą w muzeum

Przy wielu zbiorczych szkołach gminnych organizuje się izby pamięci narodowej, w pobliskim otoczeniu szkół działają muzea regionalne, często o bogatych zbiorach. Zbiory te powinniśmy należycie wykorzystać w celu wzbogacenia wiedzy uczniów, dostarczenia im emocji i przeżyć, które tak dodatnio wpływają na rozwijanie się zainteresowań potrzebnych młodzieży na dziś, a także na jutro, gdy już jako ludzie dorośli szukać będą sposobów wypełniania wolnego czasu. My, jako wychowawcy dzieci i młodzieży, musimy zaszczerpić w nich bakcyle zainteresowań, które wzbogacą osobowość ucznia, a potem dorosłego człowieka.

Bibliotekarze starają się być blisko swego młodego czytelnika, znać jego potrzeby i otwierać mu drogę do poznania coraz nowych dziedzin wiedzy i kultury. Powinniśmy iść z naszym czytelnikiem i do muzeum, dlatego pragnę przedstawić konspekt lekcji w tej instytucji. Wcześniej jednak słów kilka o kustosz — magistrze Jerzym Dunin-Borkowskim i jego zbiorach.

Na skraju województwa płockiego, w samym środku Polski, przy magistrali E-8, przy skrzyżowaniu dróg Warszawa — Poznań, Łódź — Gdynia, leży niewielka miejscowość Krośniewice. Warto się tu zatrzymać przy Placu Wolności pod numerem 1 w kamienicy o klasycznym frontonie, w niegdyś sławnym zajeździe, gdzie dziś mieści się apteka oraz mieszkanie Jerzego Borkowskiego, sławnego polskiego kolekcjonera.

Niezwykły aptekarz wywodzi się od starosty płońskiego, kuzyna księcia Jaremy — Franciszka Dunin-Borkowskiego, który przemierzył z Napoleonem całą Europę aż ... na Wyspę Św. Heleny. Można dziś jeszcze obejrzeć odznaczenia, które otrzymał — Krzyż Legii Honorowej, Virtuti Militari. Syn Franciszka, Edward, ożeniony z burmistrzanką miasta Koła, zaprzyjaźniony ze Stanisławem Kierbedziem

(budowniczym mostów), być ojcem Władysława. Ten w Petersburgu ukończył farmację, po powrocie ożenił się z Bacciarelówną, kupił dom, i tu właśnie urodził się „hetman” kolekcjonerów — Jerzy. Zbieractwem zajmował się on już od dzieciństwa — mając lat 10 posiadał 1000 okazów numizmatycznych, zaś jako uczeń gimnazjum w Warszawie miał piękny zbiór starodruków i znał się na „staro-ciach”.

Wiele zgromadzonych przez niego przedmiotów zginęło w czasie powstania; to, co ocalało w Warszawie, sprowadził do rodzinnego domu do Krośniewic. Ten niestrudzony zbieracz posiada największe prywatne muzeum w Polsce. Zbiory wypełniają cały dom (10 pokoi), ale miejsca stale mało. Czego tu nie ma! Znajdziesz fotografie z własnoręcznym podpisem wieszczu Adama obok pierwodruków *Pana Tadeusza*, dokumenty z kancelarii Jagiełły, Zygmunta Augusta, Jana III, rękopisy literackie, 15 tysięcy monet, 9 tysięcy książek, 22 inkunabuły, wiele starej broni, porcelany, 70 zegarów z kurantami, sporo portretów polskich, meble gen. Sikorskiego i wiele innych rzeczy.

Telewizja Polska nadała kilka audycji o muzeum Jerzego Dunin-Borkowskiego. Brały w nich udział dzieci z mojej szkoły.

Zbiory gromadzi on przez 60 lat i ciągle jeszcze powiększa swoje muzeum, którego jest zarazem kustoszem. Do tego muzeum wybrałam się z 20-osobową grupą pracującej aktywnie w bibliotece młodzieży z klas VI, VII i VIII.

Konspekt lekcji

Temat: praca z młodzieżą w muzeum.

Cel poznawczy: Zapoznanie uczniów ze zbiorami.

Cel kształcący: Wyrabianie umiejętności patrzenia na zabytki i dzieła sztuki, rozwijanie spostrzegawczości.

Cel wychowawczy: Budzenie zamięłowania do dawnej przeszłości i do zbieractwa.

Tok lekcji

CZĘŚĆ I

Sprawdzenie wykonania poleceń sprzed tygodnia:

Co młodzież wie o muzeum w naszym mieście?

Odczytanie niektórych fragmentów artykułów z czasopism.

W jaki sposób nakręcano film o muzeum dla telewizji?

CZĘŚĆ II

Zwrócenie uwagi na prawidłowe zachowanie się w muzeum.

Rozdanie grupowym zaleceń i zapoznanie z ich treścią.

CZĘŚĆ III

Wymarsz — godzina 11.00.

Powitanie mgra J. Borkowskiego — kustosa muzeum.

Kustosz zapoznaje młodzież ze swymi zbiorami, opowiada, jak narodziła się jego pasja zbieracza.

PRACA W GRUPACH (dowolny podział na grupy według zainteresowań):

Grupa pierwsza — książki.

1. Starodruki (wyjaśnienie pojęcia). Ile ich znajduje się w muzeum?
2. Na jakich materiałach są pisane?
3. Podaj kilka dokumentów, co zawierają i przez kogo są podpisane?
4. Co to są „białe kruki”?

Grupa druga — zegary.

1. Ile zegarów znajduje się w muzeum?
2. Z jakiego okresu pochodzą?
3. Jak są obudowane?
4. Który z zegarów jest najciekawszy i najcenniejszy?

Grupa trzecia — broń.

1. Co to jest kusza, do czego służyła, jak jest zbudowana?
2. Opisz kule kamienne i model armaty.
3. Jaka broń palna znajduje się w muzeum, z jakiego okresu?
4. Jak wyglądają halabardy?

Grupa czwarta — naczynia.

1. Porcelana — z jakiego okresu?
2. Talerze cynowe (powiązanie z wiadomościami z historii).
3. Zbiory łyżek.
4. Wyroby ze srebra i ich wykonanie.

CZĘŚĆ IV

Wpisanie się do księgi pamiątkowej.
Podziękowanie i wręczenie kwiatów.

CZĘŚĆ V

Podsumowanie po powrocie do biblioteki (grupowi składają sprawozdanie).

PRACA DOMOWA

Zastanów się, jaką notatkę wpisujemy do zeszytu pracy aktywu o wycieczce do muzeum.

Może znajdują się Koledzy—Bibliotekarze, którzy przedstawiliby także inne formy zorganizowanej pracy młodzieży w muzeum?

Redakcja

JERZY R. KACZYNSKI

Warszawa

Rola biblioteki szkolnej w propagowaniu kultury antycznej i nauczaniu języka łacińskiego

Dla nikogo chyba nie jest tajemnicą przykra i niejasna sytuacja języka łacińskiego we współczesnej szkole średniej. Ograniczenie nauczania obowiązkowego tego przedmiotu tylko do klas o profilu humanistycznym powoduje odsunięcie łaciny na boczny tor życia szkoły. Na szczęście rzadkie, ale niestety zdarzające się w naszych publikatorach wypowiedzi na temat roli i potrzeby nauczania tego „martwego” języka jeszcze bardziej utrudniają utrzymanie prestiżu języka Rzymian. Młodzież wyraźnie dostrzega atmosferę panującą wokół tego przedmiotu i nabiera przekonania o zbędności uczenia się łaciny, traktując ją w najlepszym wypadku jako szacowny zabytek, a w gorszym — jako niepotrzebne nudziarstwo. Jeśli dodać do tego jeszcze nie zawsze życzliwą postawę nauczycieli innych przedmiotów, to trudno dziwić się spadkowi liczby chętnych do poznawania łaciny.

Nauczyciel staje więc przed problemem usunięcia uprzedzeń, zainteresowania i zachęcenia do udziału w lekcjach tego przedmiotu. Wiadomo, jak trudno wykazać bezpośrednie korzyści płynące z nauki łaciny. Odwoływanie się do głębokich wartości humanistycznych, nawiązywanie do literatury polskiej, wykazywanie pochodzenia języków nowożytnych czy wreszcie tłumaczenie, że kultura grecko-rzymska jest pniem, z którego wyrasta cała kultura europejska, nie zawsze, szczególnie w pierwszych klasach, daje pożądane efekty.

Kwestia zainteresowania łaciną pojawia się zresztą nie tylko przy organizowaniu grup językowych w klasach pierwszych czy przy nauczaniu tego przedmiotu

jako nadobowiązkowego. Czytanki w obowiązujących podręcznikach, nie najlepiej dobrane treściowo, często powodują znużenie przedmiotem w klasach o profilu humanistycznym. Dobra, inteligentna i skądinąd zainteresowana kulturą klasyczną uczennica zapytała mnie, czy Rzymianie rzeczywiście byli tak nieznosnie patetyczni i rozmawiali w tak bombastycznym stylu, jakby to wynikało z niektórych czytanek szkolnych. Zaalarmowany takim głosem usiłowałem wykazać, że starożytni byli ludźmi z krwi i kości, mającymi niekiedy bardzo podobne do naszych problemy. Kreśląc szersze tło historyczno-obyczajowe, odsyłam młodzież do różnych pozycji literatury tak starożytnej, jak i współczesnej o tej tematyce.

W normalnej praktyce szkolnej, przy najlepszej swej woli, nauczyciel dysponujący dwiema godzinami lekcyjnymi w tygodniu nie jest w stanie nauczyć gramatyki, umiejętności tłumaczenia, wyegzekwować od uczniów poznany materiał i jednocześnie podawać w szerokim zakresie wiadomości o kulturze i życiu Rzymian. Łatwo może więc dojść do sytuacji, gdy gramatyka i nieciekawe tematycznie teksty przysłonią inne wartości łaciny. Stanie się ona czymś oderwanym od życia, niepotrzebną, nudną skamienieliną.

Z pomocą może tu przyjść współczesna literatura. W ostatnich latach, mimo odrotu od kultury antycznej w szkolnictwie — a może i na skutek niego — daje się zauważyć wyraźny renesans tematyki starożytnej na naszym rynku wydawniczym. Ukazują się nowe, doskonalsze przekłady tekstów oryginalnych (wystarczy choćby wspomnieć rewelacyjny przekład epigramatów Martialisa dokonany przez Kołodziejczyka), pozycje naukowe czy popularnonaukowe i wreszcie powieści. I właśnie przy tym ostatnim rodzaju wydawnictw chciałbym dłużej się zatrzymać.

Wyda mi się, że to beletrystyka jest naszym największym sprzymierzeńcem w zainteresowaniu młodzieży antykiem, a co za tym idzie — także nauką języka łacińskiego. Łatwiejszy, lżejszy i bardziej przystępny sposób podawania wiadomości w formie powieściowej, z określoną akcją, intrygą i konkretnymi bohaterami, na pewno bardziej sprzyja zainteresowaniu kulturą i historią antyku niż trudna książka naukowa czy sucha, encyklopedyczna informacja zawarta w podręczniku.

Niestety zbyt często, jak to przynajmniej wykazała moja mini—ankieta, znajomość książek o tematyce antycznej ogranicza się tylko do *Quo vadis* czy *Uczniów Spartakusa* H. Rudnickiej. Dodajmy do tego parę pozycji stanowiących lekturę uzupełniającą klas pierwszych, a otrzymamy, jakże niewystarczający, obraz literatury traktującej o starożytności, znanej przez przeciętnego ucznia. Trudno się zresztą temu dziwić. Uczeń, obciążony dość poważnie materiałem przeznaczonym do zrealizowania w szkole średniej, prowadzący też swoje życie towarzyskie i mający na ogół pewne obowiązki w domu, nie ma po prostu czasu na śledzenie nowości wydawniczych. Pomijam już fakt, że informacja edytorska nie zawsze jest łatwo dostępna, a recenzje nowo wydanych książek z konieczności dotyczą tylko niektórych pozycji, nie obejmując zupełnie wznowień.

Oczywiście, jest sprawą nauczyciela łaciny zwracać uwagę na ciekawe i wartościowe pozycje o tematyce antycznej, ale wyłaniają się tu dwa niebezpieczeństwa. Po pierwsze samo wymienienie autora i tytułu godnej uwagi książki, nawet poparte słowami zachęty i wprowadzeniem elementu zaciekawienia, może okazać się niewystarczające. Uczeń łatwo zrezygnuje z czytania poleconej powieści na korzyść innej, jeśli napotka na trudności w jej znalezieniu — a przecież, nie mogąc sugerować kupna, kierujemy młodzież do bibliotek, gdzie nie zawsze łatwo otrzymać pożądaną książkę. Niebezpieczeństwo drugie to spotykana czasem niechęć do polecanych przez nauczyciela pozycji literatury. A nie możemy dopuścić do tego, żeby książka, która ma zainteresować ucznia, stała się lekturą nakazaną, której przeczytanie jest „ciężkim” obowiązkiem.

Te problemy omija całkowicie biblioteka szkolna. Sprawa wypożyczenia książki, sama strona formalna tej czynności, nie wymaga właściwie żadnego wysiłku ze strony ucznia ani nie naraża go na stratę czasu, nawet jeśli żądanej pozycji chwilowo nie ma. Drugą, bardzo ważną sprawą jest brak elementu przymusu w bibliotece.

Być może, nie wszędzie stosunki uczeń—biblioteka układają się tak idealnie jak w szkole, w której uczę, gdzie uczniowie na pytanie (zadane w anonimowej ankiecie), czy często korzystają z biblioteki szkolnej, odpowiadają twierdząco, motywując to niezwykle sympatyczną atmosferą tam panującą, ale na pewno grunt wypożyczalni jest bardziej neutralny niż teren klasy. I z tego nauczyciel łaciny powinien umieć korzystać.

Zdarza się często, że uczeń prosi bibliotekarza o „coś do czytania”. Jakiż to wspaniały moment do podsunęcia uczniowi książki o antyku! Oczywiście, wykorzystanie biblioteki szkolnej do propagowania kultury grecko-rzymskiej i nauczania języka łacińskiego jest uzależnione od dobrej współpracy nauczyciela łaciny i personelu biblioteki oraz zasobów tejże. A z tym ostatnim nie zawsze jest najlepiej. Tendencja do kupowania wydawnictw o charakterze encyklopedycznym, naukowym i popularnonaukowym powoduje często odsuwanie beletrystyki na drugi plan. I znów szczególnie tu trudna sytuacja w zakresie tematyki starożytnej, związana z niepewną sytuacją łaciny w szkole. Osobiście byłbym skłonny zrezygnować w zakresie mojego przedmiotu z zakupu kilku książek o poważniejszym nawet ciężarze gatunkowym na rzecz paru powieści. Oczywiście, ideałem jest nie stawiać przed problemem takiego wyboru.

A oto kilka uwag o charakterze praktycznym.

Jakie powieści o tematyce antycznej powinny być w księgozbiórze? Na pierwszych miejscach umieściłbym takie jak *Po nas choćby potop* J. Tomana, *Julian Gore Vidala*, *Ja Klaudiusz* oraz *Klaudiusz i Messalina* Roberta Gravesa, *Samozwańczy Nero* Liona Feuchtwangera, *Kleopatra* Emila Ludwiga itp. Nie sposób ominąć całej serii książek Aleksandra Krawczuka, pisanych wspólnie z polszczyzną dzieł Jana Parandowskiego czy książek Parnickiego. Godna uwagi jest także *Pieśń szósta* Ernsta Schnabla. Warto posiadać *Mity starożytnej Grecji* Gravesa (szczególnie godne polecenia w klasie pierwszej) i inne pozycje, może mniejszej wartości literackiej, ale za to bardziej dostępne w klasach pierwszych.

Niezwykle ważna jest sprawa doboru książki odpowiedniej dla ucznia. Nie wydawałoby mi się właściwe dawanie do czytania uczniowi pierwszej klasy książek Parnickiego czy choćby *Nazo poety* Bocheńskiego. Zależy to zresztą od indywidualnych predyspozycji czytelnika, które bibliotekarz na ogół jest w stanie ocenić na podstawie przeczytanych przez niego uprzednio książek. Należy jednak niezwykle uważać, aby nie wywołać efektu odwrotnego niż zamierzony i zamiast zainteresowania nie wywołać znużenia i zniechęcenia.

Uczniom bardziej zainteresowanym kulturą Rzymu proponowałbym pozycje naukowe czy popularnonaukowe, np. książki Lidii Winniczuk i Oktawiusza Jurawicza czy książki z tzw. serii ceramowskiej — choćby świetne *Życie codzienne w starożytnym Rzymie* J. Carcopino.

Osobom chcącym zajmować się literaturą, choćby w aspekcie przyszłego studiowania filologii polskiej, warto podsuwać dzieła literatury starożytnej w dobrych (podkreślam: dobrych!) przekładach, np. pieśni Horacego w świetnym przekładzie Ważyka, *Ucztę Trymalchiona* — fragment *Satiriconu* Petroniusza — przełożoną przez Staffa, może też *Metamorfozy* albo *Złoty Osioł* Apulejusza czy wreszcie *Epigramaty* M. V. Martialisa w przekładzie Kołodziejczyka. Uczniom o głębszych zainteresowaniach humanistycznych można też pro-

ponować nawet niektóre dialogi platońskie, ale tylko uczniom o wyjątkowo szerokich horyzontach i poziomie wyższym niż przeciętny.

Chciałbym poruszyć jeszcze jeden problem. Czasem spotykamy się z zastrzeżeniami natury, nazwijmy to, moralnej, dotyczącymi treści literatury antycznej. Naturalnie, nie proponowałbym młodzieży ksiąg Elefantydy, starożytnego podręcznika rozpusty, czy wczytywania się w początkowych klasach w *Satiricon* z całym jego perwersyjno-erotycznym bagażem, ani nawet nie polecałbym pewnych epigramatów Martialisa, ale wydaje się, że niedopuszczanie do szkolnej biblioteki np. książki Tomana *Po nas choćby potop* tylko dlatego, że Tyberiusz prowadził się nie całkiem moralnie, byłoby śmiesznym nieporozumieniem. Być może, iż młodzież, poznając w łatwiejszej formie powieści świat kultury antycznej, ujrzy całą jego barwność, że pod martwymi zabytkami przeszłości dojrzy pulsujące życie. Może młody czytelnik, zaintrygowany mitami, zechce wziąć do ręki literacką transkrypcję *Iliady*, sięgnie potem po powieść z okresu Tyberiusza, Nerona czy Klaudiusza, zechce poznać tło obyczajowe epoki przy pomocy książki Carcopino, potem pośmieje się nad Martialisem, by wreszcie dojść do Horacego. I może zrozumie, że bez kultury grecko-rzymskiej nie istniałaby nasza kultura, że bez języka łacińskiego nie istniałby Dante, Cervantes, Molière, Proust. A wtedy nietrudno będzie uczniowi osądzić, czy potrzebna jest nauka łaciny i czy rzeczywiście jest to język martwy. Jak napisał Julian Tuwim: „Jakiż to martwy język, jeśli nie wiedząc przetrwał tysiąclecia...”

Doniosłe dokumenty

dotyczące stanu i rozwoju polskiego bibliotekarstwa

Rok 1976 ogłoszony został w naszym kraju jako Rok Bibliotek i Czytelnictwa. Fachowe czasopisma bibliotekarskie zamieściły w związku z tym bogate materiały informujące o podstawowych założeniach i programie tej wielkiej, ogólnokrajowej imprezy¹. Działania, jakie podjęły w ramach Roku różne resorty i instytucje społeczne, będą na pewno omawiane szeroko w naszej prasie fachowej. Dowiemy się, jak program Roku realizowały biblioteki i inne zainteresowane instytucje kulturalne, a także jak będą dyskutowane i utrwalane osiągnięcia, które Rok Bibliotek i Czytelnictwa przyniósł naszemu bibliotekarstwu.

Nie będziemy się zatem zatrzymywać dłużej przy tej sprawie, lecz zgodnie z zapowiedzią sformułowaną w tytule, postaramy się przypomnieć, jakie ważne wydarczenia i postanowienia poprzedziły uchwalenie Roku Bibliotek.

Jako genezę Roku Bibliotek i Czytelnictwa można uznać *Raport o stanie bibliotek polskich*, a następnie *Program rozwoju bibliotekarstwa polskiego*. Idea opracowania raportu o bibliotekach zrodziła się w środowisku bibliotekarskim już w 1971 roku. Biblioteka Narodowa wystąpiła z odpowiednim wnioskiem do Państwowej Rady Bibliotecznej i po jego zatwierdzeniu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki przystąpiła do prac przygotowawczych. Podjęto badania i przeprowadzono konsultacje z wybitnymi specjalistami — przedstawicielami świata bibliotekarskiego.

Działania te odbywały się w atmosferze ogólnie w tym czasie panujących w kraju tendencji do badania stanu i potrzeb różnych gałęzi i dziedzin gospodarki narodowej. Podstawę do podejmowania tych poczynań dawały zalecenia i uchwały władz państwowych i czynników politycznych. Uchwała VI Zjazdu PZPR w sprawie dalszego socjalistycznego rozwoju PRL z grudnia 1971 r., poszerzona następnie postanowieniami uchwały VII Zjazdu PZPR o dalszy rozwój budownictwa socjalistycznego z grudnia 1975 r. zobowiązała resorty do przygotowania programu rozwoju Polski do r. 1990.

¹ Zob. np. „Poradnik Bibliotekarza” 1976 R. 25 nr 3/4.

Opracowanie programu poprzedziły gruntowne, po parę lat trwające prace badawcze (np. nad raportem o stanie oświaty). Jako rezultat tych prac sporządzone zostały raporty o stanie różnych dziedzin gospodarki narodowej. Na bazie raportów poszczególne resorty opracowały szczegółowe programy rozwoju wszystkich niemal gałęzi gospodarki, nauki, oświaty i kultury.

Dla dziedziny najbliższej nam — dla bibliotekarstwa podstawę do sporządzenia raportu stanowiła uchwała Sejmu PRL w sprawie edukacji narodowej (1973 r.). Włączyła ona bowiem biblioteki ogólnokrajowej sieci do całokształtu systemu oświaty. Na początku 1974 r. ukazał się *Raport o stanie bibliotek polskich*, opracowany przez zespół ekspertów przy Bibliotece Narodowej — pierwsza tego rodzaju próba, przedstawiająca aktualny stan naszego bibliotekarstwa i kreśląca węzłowe zadania i postulaty jego udoskonalenia i modernizacji.

Raport omówiony został w „Informatorze Bibliotekarza i Księgarza”, tam więc odsyłamy zainteresowanych². Tu natomiast zajmiemy się nieco szerzej projektem *Programu rozwoju bibliotek polskich*, który jest kontynuacją i rozwinięciem tego raportu o bibliotekach.

Tekst *Programu* znaleźć można w broszurze wydanej w marcu br.³. Jak informuje przedmowa, i tym razem opracowaniem tekstu *Programu* zajął się specjalny zespół pracowników Biblioteki Narodowej. Przeprowadzono konsultacje założeń wstępnych *Programu* z przedstawicielami bibliotek różnych rodzajów. Wykorzystano różne dostępne źródła, jak np. wyniki badań Instytutu Książki i Czytelnictwa, Instytutu Bibliograficznego oraz Ośrodka Przetwarzania Danych Biblioteki Narodowej. Posługiwano się też materiałami z konferencji oraz narad krajowych i zagranicznych, np. VII Zjazdu Bibliotekarzy Polskich (Zielona Góra 1975), XIV Krajowej Rady Placówek Informacyjnych (Warszawa 1974).

Wzięto pod uwagę materiały dotyczące perspektywicznego rozwoju gospodarczego Polski zawarte w dokumentach VII Zjazdu PZPR, programu rozwoju nauki (np. sprawozdanie II Kongresu Nauki Polskiej), programu rozwoju oświaty, programu rozwoju kultury (*Prognoza rozwoju kultury polskiej do 1990 r.*). Wykorzystano materiały zagraniczne, np. dotyczące programu rozwoju informacji naukowej w krajach RWPG (oraz w Polsce), a także prace prowadzone w tej dziedzinie pod patronatem UNESCO.

Program jest lekturą bardzo ciekawą, choć trzeba to przyznać — niełatwą. W przedmowie w dziesięciu rozdziałach (112 stron) przedstawiono obraz bibliotekarstwa przyszłości, w sposób syntetyczny, w formie — chciałoby się powiedzieć — wizji, ale wizji konkretnej, wspartej faktami, wyliczeniami, wskaźnikami. Jest to więc prognoza na najbliższe 15 lat (do r. 1990), wyposażona w nowoczesny aparat informacyjny.

Referowanie (nawet w skrócie) treści poszczególnych rozdziałów *Programu* nie wydaje się ani celowe, ani możliwe. Powstaje obawa, czy wyrwane z kontekstu fragmenty nie zdeformowałyby, nie wypaczyły przewodnich myśli autorów tekstu. W swej obecnej postaci został już pozytywnie zaopiniowany przez Państwową Radę Biblioteczną, a następnie zaakceptowany przez Kolegium Ministerstwa Kultury i Sztuki (marzec 1976), był też przedmiotem obrad sejmowej komisji kultury.

Ograniczymy się więc na zakończenie krótkiej informacji o *Programie rozwoju bibliotekarstwa polskiego* do przytoczenia tytułów rozdziałów (oraz podrozdziałów), sądząc, że samo ich zestawienie może dać pogląd na zakres tematyczny zawartości *Programu*.

Przedmowa

Rozdz. I. Założenia ogólne.

Rozdz. II. Społeczno-gospodarczy rozwój kraju i jego wpływ na działalność bibliotek.

Rozdz. III. Rozwój czytelnictwa powszechnego.

Rozdz. IV. Działalność informacyjna bibliotek.

Wpływ czynników otoczenia. Integracja funkcjonalna bibliotek i innych placówek informacji. Miejsce bibliotek w krajowym systemie informacji. Rozwój metod i środków informacji. Automatyzacja procesów informacyjnych bibliotek.

Rozdz. V. Zbiory biblioteczne.

Gromadzenie zbiorów. Opracowanie. Przechowywanie i konserwacja zbiorów.

² „Informator Bibliotekarza i Księgarza” na rok 1977. Wwa 1976 s. 83.

³ *Program rozwoju bibliotekarstwa polskiego do 1990 R.* Warszawa, 1977. Państwowa Rada Biblioteczna przy Ministrze Kultury i Sztuki.

Rozdz. VI. Organizacja zarządzania.

Kształtowanie się czynników wpływających na zarządzanie bibliotekami. Funkcja programowania centralnego. Centralne organy kształtowania polityki bibliotecznej. Sterowanie pośrednie. Doskonalenie organizacji i zarządzania bezpośredniego.

Rozdz. VII. Kadry biblioteczne.

Rozdz. VIII. Budownictwo i wyposażenie bibliotek.

Budownictwo biblioteczne. Meble i sprzęty biblioteczne.

Rozdz. IX. Badania bibliotekoznawcze.

Rozdz. X. Biblioteka Narodowa.

Książnica narodowa. Działalność informacyjna. Działalność naukowa

Program w swej ostatecznej wersji został wydany przez Bibliotekę Narodową w nakładzie 2500 egzemplarzy, będzie więc już dostępny w większych bibliotekach. Być może zostanie w najbliższym czasie wykonany dodruk tej cennej pozycji, którą poznać powinny jak najszerze kręgi bibliotekarzy, działaczy kulturalno-oświatowych i wszystkich zainteresowanych sprawami książki. Wiele też programu — jak stwierdzają w przedmowie jego autorzy — może być wprowadzone w życie przez wszystkie niemal biblioteki.

Oprac. *Ewa Pawlikowska*

WITOLD STANKIEWICZ
Warszawa

Z wizytą w Stowarzyszeniu Bibliotek NRD

Umowa o współpracy

29 IV 1977 r. podpisana została umowa o współpracy między Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich i Stowarzyszeniem Bibliotek NRD. W obradach uczestniczyli członkowie Zarządu Głównego SBP: doc. dr hab. Witold Stankiewicz — przewodniczący, doc. dr Karol Musioł — wiceprzewodniczący, mgr Tadeusz Zarzębski — sekretarz generalny. Stowarzyszenie Bibliotek NRD reprezentowali: st. radca bibl. dr Gotthard Rückl — przewodniczący ZG, st. radca bibl. Kurt Brückmann — wiceprzewodniczący, dr Günther Meyer — przewodniczący ZO w Berlinie, radca bibl. Eberhard Rannacher — przewodniczący ZO we Frankfurcie n. Odrą, radca bibl. Wilfried Kern — kierownik Biura Stowarzyszenia oraz przedstawiciel Departamentu Bibliotek w Ministerstwie Kultury — radca bibl. Klaus Heinrich B y l.

(*przyp. redakcji*)

Żywy i owocny jest udział Polski w międzynarodowym ruchu bibliotekarskim, rozwija się w wielu kierunkach coraz szersza i ściślejsza współpraca naszego bibliotekarstwa z bibliotekarzami różnych krajów, zwłaszcza zaś krajów socjalistycznych, służąc wzajemnemu poznaniu, pogłębianiu przyjaźni i doskonaleniu metod działania.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat zawiązały się więzy fachowej współpracy między terenowymi ogniwami Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Stowarzyszenia Bibliotek Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Szczególnie żywo rozwinęła się ona na terenach przygranicznych — w województwach szczecińskim, koszalińskim, opolskim, zielonogórskim i wrocławskim. Współdziałały też z sobą władze naczelne obu Stowarzyszeń, m.in. współuczestnicząc w pracach Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarzy (IFLA). Sytuacja ta stworzyła warunki do określenia formalnych ram wzajemnej dalszej współpracy. W tym celu delegacja Zarządu Głównego SBP zaproszona została przez Stowarzyszenie Bibliotek NRD do Berlina.

Wizyta odbyła się w dniach 27—29 kwietnia. Rzecz jasna, że w urozmaiconym programie, przygotowanym przez naszych sąsiadów, część najważniejszą stanowiły obrady sfinalizowane zawarciem umowy. Podczas nich poinformowaliśmy się wzajemnie o strukturze, metodach pracy, zadaniach statutowych i głównych kierunkach działania obu stowarzyszeń, ustaliliśmy też program współpracy na okres najbliższy. Dodam tutaj, że organizacja niemiecka zrzesza wyłącznie instytucje (biblioteki), podczas gdy nasza w zasadzie skupia bibliotekarzy, członkostwo zaś osób prawnych od niedawna dopiero dopuszcza nowy statut, zatwierdzony na ostatnim walnym zejeździe delegatów SBP w Rzeszowie.

Tekst umowy po dyskusji i uzgodnieniu przyjęty został przez obie delegacje i podpisany przez przewodniczących obu stowarzyszeń. Umowa przewiduje współdziałanie bibliotekarzy, które służyć powinno pogłębianiu wzajemnej przyjaźni oraz doskonaleniu działalności bibliotek w służbie społeczeństw obu krajów. Formami tej współpracy będą wszelkiego rodzaju kontakty o charakterze naukowym i fachowym, udział w zjazdach i konferencjach, wymiana doświadczeń, materiałów informacyjnych, wydawnictw. Ustalono, iż współpraca realizowana będzie na podstawie planów przyjętych przez obie strony. Zarządy Główne zobowiązały się do stworzenia optymalnych warunków dla bezpośredniego współdziałania organów terenowych oraz poszczególnych bibliotek obu krajów, a także, w miarę możliwości, do rozszerzenia współpracy ze stowarzyszeniami bibliotekarskimi w innych krajach.

W czasie pobytu w Berlinie trudno odmówić sobie zwiedzenia nowocześnie wyposażonych bibliotek. Gościliśmy więc w Niemieckiej Bibliotece Państwowej, w której szczególne zainteresowanie budzi znakomicie zorganizowany dział muzyczny, oraz w Bibliotece Miejskiej, która słynie ze swej wszechstronnej działalności. Do zwiedzania tych bibliotek zachęcam wszystkich bibliotekarzy, którzy znajdują się w Berlinie. Poznaliśmy też bibliotekę w Poczdamie. Jest ona dumą bibliotekarzy NRD. Uzyskała przed kilku laty nowy gmach, a spotykają się w niej czytelnicy wszystkich kategorii wieku — dzieci, młodzież i dorośli. Dla każdej generacji zgromadzono bogate zbiory. Biblioteka poczdamska odstąpiła od organizowania tradycyjnych dużych czytelni. Natomiast na wszystkich kondygnacjach wydzielone są niewielkie powierzchnie z kilkoma stołami do pracy. Przy nich znajdują się księgozbiory z wolnym dostępem dla czytelników. Forma ta — jak powiedziała nam pani Schuman, dyrektor Biblioteki — cieszy się uznaniem licznie odwiedzających placówkę czytelników. Sądzę, że wyzwała też większą ich aktywność, ułatwiając bliski i niekrępowany kontakt z księgozbiorem. Warto ten eksperyment obserwować. Warto też, aby zapoznali się z nim odwiedzający to piękne miasto bibliotekarze polscy.

Podpisana przez nas umowa o współpracy ze Stowarzyszeniem Bibliotek NRD stworzy szersze niż dotąd formy współdziałania i służyć będzie bibliotekarstwu w obu państwach. Czytelników „Poradnika Bibliotekarza” zachęcam do zgłaszania projektów odnośnie do planów tej współpracy.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 3

1 — Nie wiem, 2 — Nike, 3 — Zagłębie Dąbrowskie, 4 — Żywioly, 5 — Pionierom, 6 — Róża, 7 — Koncert, 8 — Łódź, 9 — Poezja, 10 — Szczęście, 11 — Twarde ręce, 12 — Robotnicy, 13 — Magnitogorsk albo rozmowa z Janem, 14 — Wędrowiec, 15 — Do przyjaciół poetów.



O sztuce dla wszystkich

Niniejsze zestawienie pozycji bibliograficznych stanowi kontynuację zamieszczonego już w „Poradniku Bibliotekarza” (nr 7/8 1976) wyboru popularnych opracowań z zakresu historii sztuki, przeznaczonego dla szerokiego kręgu czytelników. Zestawienie obecne, w przeciwieństwie do poprzedniego, poświęcone dziejom sztuki powszechnej, dotyczy wyłącznie sztuki polskiej i problematyki bezpośrednio z nią związanej.

Pomijając pozycje o charakterze bardziej specjalistycznym, obciążone licznymi przypisami, ograniczono się tu do publikacji stosunkowo najbardziej przystępnych, a jednocześnie o odpowiednich wartościach poznawczych. Większość — to opracowania o charakterze przekrojowym, zaznajamiające czytelnika nie wprowadzono bliżej w tę problematykę — z całością dziejów sztuki polskiej (łącznie z architekturą, rzeźbą i malarstwem) od jej początków aż po dni współczesne.

U w a g a: Trudności, w zrozumieniu stosowanej w zamieszczonych pozycjach fachowej terminologii z zakresu sztuki Czytelnik usunie najskuteczniej, korzystając z podanego w zestawieniu poprzednim *Słownika terminologicznego sztuk plastycznych* A. Kozakiewicza.

TRZECIAK PRZEMYSŁAW: 250 razy o sztuce polskiej. Warszawa: „Nasza Księgarnia” 1967, 334 s. il. 75.— zł

Książka ma formę przeznaczonego dla szerokiego kręgu czytelników, popularnego słownika sztuki polskiej. W ponad 250 hasłach zestawionych alfabetycznie autor zawarł zasadnicze informacje odnośnie do dziejów polskiego malarstwa, rzeźby, grafiki i rzemiosła artystycznego, głównych kierunków i prądów artystycznych kolejnych epok, jak też dane o czołowych polskich twórcach na przestrzeni wieków aż do czasów najnowszych. Książkę uzupełnia cenny, zwłaszcza dla czytelników zupełnie jeszcze nie wprowadzonych w problemy

sztuki, słowniczek z objaśnieniami podstawowych terminów z zakresu sztuk plastycznych. Z poszczególnymi hasłami wiążą się liczne ilustracje, w tym reprodukcje obrazów i rzeźb. Korzystanie z książki ułatwiają: skróty chronologiczny hasel oraz indeks nazwisk artystów wymienianych w tekście. Z uwagi na wszechstronność i zarazem zwięzłość zawartego materiału informacyjnego książka powinna znaleźć się w każdej bibliotece podręcznej.

DOBROWOLSKI TADEUSZ: Sztuka polska. Od czasów najdawniejszych do ostatnich. Kraków: Wydawn. Literackie 1974, 766 s. 180.— zł

Opracowanie o charakterze podręcznikowym pióra znanego współczesnego historyka sztuki. Łącząc walor naukowości z przystępnością ujęcia, autor daje zwięzły i zarazem syntetyczny zarys rozwoju sztuki polskiej na przestrzeni dziejów we wszystkich jej podstawowych dyscyplinach

(architektura, rzeźba, malarstwo, rzemiosło artystyczne). Warto zwrócić uwagę na omówienie sztuki polskiej w stadium jej narodzin (zwłaszcza architektura sakralna) związanych z przyjęciem chrześcijaństwa oraz czasami panowania pierwszych Piastów, do którego to okresu wiele no-

wych danych wniosły wyniki ostatnich badań archeologicznych nad początkami państwa polskiego.

Mimo przystępnego ujęcia wykładu, lektura książki wymaga jednak ogólnej znajomości podstawowych terminów z zakresu sztuki, zwłaszcza architektury. Pomocą może tu służyć w razie potrzeby wspomniany we wstępie *Słownik terminologicz-*

ny sztuk plastycznych A. Kozakiewicza. Tekst pracy uzupełnia nagromadzony w bogatym wyborze materiał ilustracyjny (liczne efektowne zdjęcia omawianych kościołów, budowli świeckich oraz rzeźb i obrazów). Książka stanowi pozycję o podstawowym znaczeniu dla czytelników z wykształceniem średnim i wyższym.

MIŁOBĘDZKI ADAM: Zarys dziejów architektury w Polsce. Warszawa: „Wiedza Powszechna” 1968, 366 s. il. 60.— zł

Książka ma charakter podręcznika, wychodzącego wszakże poza tradycyjne ramy. Autor, znany współczesny historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, daje w niej syntetyczny zarys rozwoju architektury polskiej od początków państwa po dwudziestolecie międzywojenne, podejmując zarazem zadanie wyjaśnienia, poprzez analizę życia społecznego kraju, jej kolejnych form w omawianych okresach. Tematykę tę rozpatruje — co bardzo istotne dla czytelnika — w powiązaniu z rozwojem architektury ogólnoeuropejskiej oraz z płynącymi stąd oddzia-

ływaniami na budownictwo. Tekst pracy uzupełniają liczne rysunki, plany oraz zdjęcia omawianych budowli. W zakończeniu krótki słownik z objaśnieniami trudniejszych terminów z dziedziny architektury oraz indeks wymienionych miejscowości i zabytków.

Książka o dużych walorach poznawczych, napisana interesująco, żywo i zarazem w miarę przystępnie, stanowi pozycję o podstawowym znaczeniu dla czytelników ze średnim i wyższym wykształceniem.

ZACHWATOWICZ JAN: Architektura polska. Warszawa: „Arkady” 1966, 526 s. 280.— zł

Pozycja o charakterze albumowym, zawierająca m.in. skrócony zarys dziejów architektury polskiej od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Tekst ten jest uzupełnieniem bogatego, wysokiej klasy artystycznej zbioru zdjęć czołowych obiektów architektonicznych (budownictwo sakralne i świeckie) pochodzących z kolejnych epok historycznych i prezentujących poszczególne style (architektura romańska, gotyk, renesans, barok, klasycyzm, eklektyzm, architektura okresu mię-

ędzywojennego oraz współczesna). Całość uzupełniają szkicowe rzuty poziome oraz plany omawianych obiektów. Album stanowi pozycję cenną przede wszystkim dla czytelników pragnących poznać najpiękniejsze zabytki polskiej architektury sakralnej i świeckiej, ukazane w całym ich bogactwie i różnorodności. Z powyższych też względów książka, pomimo stosunkowo wysokiej ceny, powinna znaleźć się w zbiorach bibliotek podręcznych.

TRZECIAK PRZEMYSŁAW: 1000 tajemnic architektury. Wyd. 2. Warszawa: „Nasza Księgarnia” 1967, 351 s. il. 62.— zł

Książka stanowi bardzo przystępnie i popularnie opracowany zarys dziejów architektury polskiej (budownictwa sakralnego i świeckiego) od czasów wczesnego średniowiecza do obecnych. Ma też ona zarazem charakter ogólnego wprowadzenia w świat podstawowych teoretycznych pojęć i terminów z zakresu architektury zabytkowej, traktowanej jako jedna z dziedzin sztuki. Autor, w formie swobodnej opowieści, żywym i barwnym stylem charakteryzuje m.in. pierwsze romańskie i gotyckie kościoły w naszym kraju, określając zarazem znaczenie ich podstawowych elementów konstrukcyjnych. Podobnie czy-

ni też w odniesieniu do sekralnych i świeckich budowli późniejszych (renesans, barok, klasycyzm, eklektyzm). Wykład uzupełniają liczne zdjęcia i rysunki objaśniające oraz szkicowe mapki z oznaczeniem co cenniejszych, a interesujących dla turysty obiektów zabytkowych na obszarze całej Polski. W zakończeniu książki zamieszczono dla wygody czytających indeks tematów objaśnionych w tekście. Książkę należy zalecać przede wszystkim młodzieży szkolnej oraz czytelnikom zupełnie jeszcze nie wprowadzonym w świat sztuki i jej dzieje.

GUERQUIN BOHDAN: Zamki w Polsce. Warszawa: „Arkady” 1974, 321 s. il. 200.— zł

Publikacja z pogranicza historii sztuki i krajoznawstwa. Autor daje we wstępie zwięzły zarys dziejów architektury obronnej w Polsce na przestrzeni wieków (zamki średniowieczne i nowożytne), omawiając znaczenie i funkcje, jakie spełniała ona w kraju. Pozostałą zasadniczą partię książki wypełnia zestawiony w porządku alfabetycznym katalog wszystkich zacho-

wanych do dzisiaj zamków (także ruin). Każdemu z obiektów poświęcono krótkie omówienie — daty i okoliczności powstania, dzieje ewentualnej przebudowy czy restauracji. Tekst uzupełniają liczne i efektowne zdjęcia poszczególnych zamków oraz ich szkicowe plany. Książka powinna zainteresować m.in. wszystkich miłośników wakacyjnych wędrowek po kraju.

WALICKI MICHAŁ: Malarstwo polskie. Gotyk. Renesans. Wczesny manieryzm. Warszawa: „Auriga” 1961, 349 s. 42 tabl. 180.— zł

WALICKI MICHAŁ, TOMKIEWICZ WŁADYSŁAW, RYSZKIEWICZ ANDRZEJ: Malarstwo polskie. Manieryzm. Barok. Warszawa: „Auriga” 1971, 435 s. tabl. il. 260.— zł

Obie książki, niezależnie od różnych dat wydania, należy traktować jak jedną, dwutomową pozycję wydawniczą, utrzymaną w formie podręcznikowo-albumowej. Autorzy, znani współcześni historycy sztuki, zawarli w nich syntetyczny, a zarazem przystępnie napisany zarys drogi rozwojowej malarstwa polskiego w okresie od wczesnego gotyku (początek XIV w.) do późnego baroku (II połowa XVIII w.), eksponując powstałe w tym okresie najwybitniejsze dzieła oraz prezentując ich twórców na tle historycznym. Tekst w obu tomach jest uzupełniony zestawieniami

(katalogami) krótkich notek informacyjnych, dotyczących poszczególnych malarzy oraz ich głównych dzieł. Z tak ujętym opracowaniem tekstowym współgra ściśle bogaty materiał ilustracyjny — reprodukcje wysokiej klasy (po części barwne) poszczególnych obrazów oraz ich detali.

Z uwagi na zakres oraz ważkość poruszanej tematyki (mimo stosunkowo wysokiej ceny) obie książki zasługują na zakup do księgozbiorów podręcznych, zwłaszcza w bibliotekach oświatowych.

DOBROWOLSKI TADEUSZ: Malarstwo polskie ostatnich dwustu lat. Wrocław: Zakł. Narod. im. Ossolińskich. 1976, 232 s. 248 tabl. 240.— zł

Książka w sensie tematycznym stanowi ciąg dalszy i zawiera dopełnienie wymienionych wyżej dwóch tomów ogólnego zarysu dziejów malarstwa polskiego. Autor charakteryzuje w niej dzieje tej gałęzi sztuki poczynając od połowy XVIII w. (czasy Oświecenia i związanej z nim sztuki neoklasycznej), a kończąc na roku 1970 (omówienie dorobku malarstwa w pierwszym ćwierćwieczu PRL). Duża zwięzłość i zarazem stosunkowa przystępność ujęcia czynią książkę pozycją o zasadniczym znaczeniu dla czytelników ze średnim i wyższym wykształceniem, pragnących poznać dzieje sztuki polskiej ostatniego

dwóchsetlecia, okresu charakteryzującego się szczególnym bogactwem i różnorodnością kierunków i szkół artystycznych, których krąg oddziaływania żywy jest do dzisiaj. Tekst pracy uzupełniają liczne zdjęcia (w tym wiele barwnych) omawianych obrazów. W zakończeniu — dla wygody czytelnika — indeks nazwisk.

Należy zauważyć, że tematykę tę w skrótovej wersji autor zawarł w pracy wydanej wcześniej (zamieszczonej w niniejszym zestawieniu) — podręczniku pt. *Sztuka polska od czasów najdawniejszych do ostatnich*.

STĘPIENIOWA JADWIGA: Krajobraz z tęczą. Sylwetki artystów od Wita Stwosza do Dunikowskiego. Warszawa: „Książka i Wiedza” 1962, 253 s. il. 60.— zł

Autorka przedstawia twórczość czołowych polskich malarzy, rzeźbiarzy i architektów w okresie od schyłku średniowiecza po czasy współczesne, uwypuklając odbijającą się w niej panoramę realiów polityczno-społecznego oraz kulturalnego życia kraju w omawianych czasach. Częściowo zbeletryzowane, niekiedy może aż nazbyt przystępnie ujęte szkice (książka

przeznaczona jest głównie dla młodzieży szkolnej), z których każdy poświęcony jest innej postaci, na ogół trafnie i sugestywnie charakteryzują największe osiągnięcia oraz ciągle żywe wartości ich sztuki, stanowiącej w sumie cenny wkład do skarbnicy kultury ogólnonarodowej. Tekst książki uzupełniają liczne ilustracje, w tym barwne reprodukcje poszczególnych obrazów.

KARPOWICZ MARIUSZ: *Sztuka polska XVII wieku.* Warszawa: Wydawn. Artystyczne i Filmowe 1975, 220 s. il. 33.— zł

Pozycja o charakterze popularyzatorskim opracowana przez wybitnego znawcę przedmiotu (profesora Uniwersytetu Warszawskiego). W przystępny i zarazem sugestywny sposób zaznajamia z okresem szczególnie bujnego, związanego z narodzinami baroku rozkwitu sztuki polskiej w czasach poprzedzających „potop” szwedzki (lata panowania Wazów) oraz w okresie odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych (rządy Jana III Sobieskiego). Barwnie i ży-

wo napisana, o dużych walorach poznawczych (autor omawia nie tylko architekturę i malarstwo, ale pokrótce bogate i interesujące rzemiosło artystyczne tych czasów), opatrzona nadto licznymi ilustracjami, książka stanowi dobrą, godną polecenia pozycję wprowadzającą dla wszystkich czytelników zainteresowanych bliżej sztuką manieryzmu oraz wczesnego polskiego baroku.

BARANOWICZ ZOFIA: *Polska awangarda artystyczna 1918—1939.* Warszawa: Wydawn. Artystyczne i Filmowe 1975, 262 s. il. 38.— zł

Książka zapoznaje z twórczością oraz poglądami członków ugrupowań artystycznych o najbardziej nowatorskich programach w okresie międzywojennym — formistów, grupy „Blok”, „Praesens”, „a.r.” i „Artes” — których koncepcje i założenia ideowo-formalne legły u podstaw współczesnej sztuki polskiej. Mamy tu więc szereg wybitnie uzdolnionych, w większości o radykalnym społecznym nastawieniu, malarzy, grafików, rzeźbiarzy i architektów, szukających nowych dróg wypowiedzi twórczej — generalnie rzecz biorąc — w odejściu od stosowanego dotąd

w sztuce dosłownego realizmu przedstawieniowego. Autorka wydobywa z ich twórczości w pierwszym rzędzie te elementy, które, jak np. zasada funkcjonalizmu, rozwinięte później przez innych pchnęły na poziom światowy rozwój zwłaszcza współczesnej polskiej architektury i plastyki użytkowej. Tekst uzupełniają liczne ilustracje. W zakończeniu, w układzie alfabetycznym zestawienie krótkich notek biograficznych poświęconych poszczególnym artystom.

Książka zainteresuje czytelników o wysokim kształceniu średnim i wyższym.

U w a g a: Należy w niedługim czasie oczekiwać wydania przez WAiF następnych, podobnego typu popularyzatorskich opracowań poświęconych poszczególnym okresom dziejów sztuki polskiej.

OSEKA ANDRZEJ: *Poddanie Arsenału. O plastyce polskiej 1955—1970.* Warszawa: „Arkady” 1971, 339 s. il. 80.— zł

Zawartość książki stanowią wybrane artykuły problemowe oraz recenzje pióra znanego współczesnego krytyka, dotyczące najważniejszych wydarzeń w polskiej plastyce w okresie 1955—1969. Autor zawarł w nich własną, niekiedy dosyć krytyczną ocenę tej sztuki i jej twórców (zarzut powierzchownej „nowoczesności” oraz poglę-

biającej się, zwłaszcza od początku lat sześćdziesiątych, konformistycznej bezwyzorności). W całości książka daje żywo i interesująco zarysowany obraz nurtów i tendencji artystycznych pojawiających się w omawianym czasie w naszym malarstwie, grafice oraz rzeźbie.

GRABOWSKI JÓZEF: *Sztuka ludowa. Formy i regiony w Polsce.* Warszawa: „Arkady” 519 s. il. 125.— zł.

Opracowanie z pogranicza historii sztuki i etnografii. Autor daje w nim syntetyczny zarys dziejów oraz współczesnego stanu sztuki ludowej w Polsce. Zapoznając na wstępie z głównymi jej dziedzinami (m.in. XIX-wieczne i wcześniejsze zabawkowe budownictwo drewniane na wsi, wyposażenie wnętrza, sprzęt gospodarczy, tkactwo artystyczne, rzeźba w drewnie i glinie, malarstwo na szkło i in.), przechodzi następnie do ogólnej charakterys-

tyki lokalnych odmian tej sztuki w poszczególnych regionach Polski (Podhale, Ziemia Krakowska, Śląsk, Kieleckie, Rzeszowskie, Łowickie i in.).

Napisana przystępnie, dająca wiele cennych informacji, książka zaciekawi wszystkich czytelników pragnących chociażby powierzchownie poznać się z bogactwem rodzimej sztuki ludowej, której tak liczne relikty spotykamy na co dzień, zwłaszcza w czasie wakacyjnych wędrówek po kraju.

Nowe książki dla dzieci i młodzieży

Marzec 1977 r. nie przyniósł żadnych interesujących nowości dla najmłodszych dzieci. Nie warto wprowadzać do księgozbioru takich pozycji, jak np. **Ameba** MARII TERLIKOWSKIEJ czy **Lokomotywka Żartobliwka** HELENY SÝKOROVEJ, książeczek „wydziwaczonych”, cienkich, w miękkiej oprawie.

Dla dzieci około 8—10-letnich mamy dwie nowe książki. Pierwsza z nich, **Jednorożec** IRMELINA SANDMAN-LILIUS (1977 NK, zł 22), przełożona ze szwedzkiego przez Teresę Chłapowską, to opowiadanie fantastyczne o przygodach małej dziewczynki w niewidzialnym dla jej rodziców, tajemniczym i trochę strasznym świecie trollów. Na strojem książka znacznie odbiega od skandynawskich historii o trollach z Doliny Muminków, przypomina raczej angielską opowieść Carrola o Alicji w krainie czarów. Spodoba się obdarzonym dużą wyobraźnią dzieciom, lubiącym utwory realistyczno-fantastyczne. Ilustracje czarno-białe, okładka twarda, poziom II, dział Op.

Druga książka, INGERA BRATTS-TRÖMA **Mamy boksera** (1977 NK, zł 10), tłumaczona jest również ze szwedzkiego, ale przez Marię Olszańską. Spodoba się bardziej dzieciom, które lubią opowieści „prawdziwe”. Jej treść to żywot psa-boksera, Kosmosa, od szczeniaka do siódmych urodzin. Kosmos był własnością dużej, szczęśliwej rodziny, a jego zajmujące przygody opisane są pogodnie, w sposób budzący życzliwość dla zwierząt. Ilustracje czarno-białe, okładka miękka, poziom II, dział Op lub Z.

Przeznaczoną dla dzieci 10—13-letnich powieść JANUSZA DOMAGALI-KA **Banda Rudego**, której czwarty tomik pt. **Wielka akcja** (1977 KAW, zł 10) właśnie się ukazał (trzy poprzednie wyszły w zeszłym roku) — niestety odrzucamy, a to z powodu niebibliotecz-

nej, tandetnej formy edytorskiej. Domagalik jest dobrym i poczytnym pisarzem, można więc mieć nadzieję, że serial ten ukaże się raz jeszcze, w jednym już, dobrze wydanym, woluminie. Wówczas — kupimy do poziomu III, działu P.

Odrzucimy również książkę wydaną ładnie, kolorowo ilustrowaną i na pozór przeznaczoną dla dzieci pt. **Legendy hawajskie** (1977 PIW, zł 60). Nie jest to zbiór baśni dla dzieci, lecz pozycja stosowna raczej dla dorosłych, zainteresowanych krajoznawstwem Polinezji i etnografią.

Z tych samych względów odrzucimy książkę **Niewyczerpany dzban. Baśnie ziemi mińskiej, smoleńskiej, mohylewskiej, grodzieńskiej i Połesia** (1976 LSW, zł 100), duży tom drobnych utworów ludowych, interesujących wyłącznie dla etnografów-profesjonalistów, a niestosownych dla dzieci. Nie jest to pierwszy tom tego rodzaju, wydawany przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. W ubiegłych latach wydawnictwo to opublikowało już kilka, w podobnej szacie edytorskiej, np. „Diabelskie skrzypce” w opracowaniu Federowskiego. Książek tego rodzaju nie należy kupować do bibliotek dla dzieci (nawet do działu 39) nie tylko dlatego, że nie zainteresują naszych czytelników, ale także ze względu na bibliotekarkę, której należy zaoszczędzić zarzutów (typu: „Co Pani dała mojemu dziecku?!”) ze strony rodziców, jeśli wezmą udział w lekturze i trafią na jakieś rubaszne fragmenty.

Wydana w serii „Fantastyka-Przygoda” książka ZBIGNIEWA DWORAKA i ROMANA DANAKA pt. **Jana Ciągwy władza nad materią** (1977 „Iskry”, zł 18), zbiór 20 nowel fantastyczno-naukowych, to dobra lektura dla młodzieży powyżej 14 lat. Nowele dotyczą przeważnie podróży kosmicznych, za-

siedlania dalekich planet, kontaktów z pozaziemskimi cywilizacjami. Wszystkie są ciekawe, a niektóre dowcipne, o wydźwięku satyrycznym (np. tytułowa). Poziom IV, dział F.

* *

Przechodzimy z kolei do nowości popularnonaukowych.

Nowa książka TADEUSZA ROJKA pt. **Damy, rycerze i dżinsy** (1977 NK, zł 35) zbliżona jest do wydanej w 1970 r. poprzedniej książki tego autora, pt. „Historia i historyjki”. W formie swobodnej, często dowcipnej, ciekawej gawędy, operując materiałem z historii Polski i innych krajów, z wszystkich czasów, autor omawia temat początków i przemian w ciągu wieków — rozmaitych obyczajów związanych z życiem codziennym, etykietą towarzyską, rozrywkami, higieną, gościnnością, sytuacją kobiety, modą, wyglądem, jedzeniem itd. Interesująca ta książka stanowić może swoisty dodatek do poważnych książek historycznych, relacjonujących wydarzenia, a pozbawionych „kolorytu” obyczajowości. Dla dzieci starszych i młodzieży, klasyfikacja 39 : 93/99.

W serii „Wszystko o ...”, marnej edytorsko, ale wartościowej, bo dobrze opracowanej i składającej się z interesujących pozycji, o sporych walorach poznawczych — ukazał się kolejny tomik: ANDRZEJA WŁADYKI **Fiat** (1977 KAW, zł 15). Jest to istotnie „wszystko

o” Fiacie — firmie, jej dziejach (od początków), ludziach, konstrukcji, produkcji, współpracy z Polską, w okresie międzywojennym i dziś. Ciekawa książeczka dla wszystkich miłośników motoryzacji. Okładka miękka (jak wszystkie w serii), duży zestaw fotografii. Klasyfikacja 629.1.

Inna wartościowa seria to „ABC-Malarstwo polskie-monografie”. Składa się z malutkich książeczek, zawierających jednak sporo wiadomości i ilustrowanych małymi, ale stosunkowo dobrymi reprodukcjami. Kolejny (szósty) tomik serii to **Jan Stanisławski** autorstwa TERESY STEPNOWSKIEJ (1976 KAW, zł 20). Stepnowska, która opracowała poprzednio dla tej samej serii tomiki o M. Gierymskim i J. Kosaku, przybliży obecnie czytelnikom postać i twórczość malarską Stanisławskiego (1860—1907), stosunkowo mało znanego, a wartego poznania artysty, przedstawiając go na tle ówczesnych prądów i prac innych utalentowanych malarzy, bardzo licznych w Polsce na przełomie XIX i XX wieku. Klasyfikacja 75(438) : 92 Stanisławski J.

Ze wznowień — warto wymienić książkę JERZEGO PŁAŻEWSKIEGO **Historia filmu dla każdego** (1977 WAiF, zł 105). Jest to wydanie drugie, zaktualizowane. Ciekawy tekst uzupełniony jest ilustracjami (kilkaset fotosów) i opatrzone dobrym aparatem naukowym, okładka twarda, klasyfikacja 791, sygnatura 791/794.

* * *

TADEUSZ DZIECHCIOWSKI
Szczecin

O komputerach, organizacji pracy i postępie w bibliotekach

Felieton sceptyka

Stare podanie chińskie mówi, że kiedy bóg Tu-Ti, opiekun Ziemi, rozgniewany na mieszkańców pewnej prowincji postanowił ich ukarać, przybrał postać wędrowca, który pojawiwszy się w mieście wkrótce zdobył sobie ogólny podziw i sza-

cunek swoją mądrością i znajomością świata. Największe wrażenie wywarła na wszystkich opowieść o mieszkańcach odległego kraju, którzy posiadłszy tajemnicę nieznanego zaklęcia pędzili życie pozbawione trosk i zmartwień. Mijały tygodnie i miesiące. Nieznajomy dawno opuścił już miasto, ale jego mieszkańcy z każdym dniem coraz więcej czasu poświęcali dysputom i rozważaniom o tajemniczym zaklęciu. Pustoszały warsztaty, źle pielęgnowana ziemia dawała coraz słabsze plony, przestali zaglądać kupcy. Pojawił się głód. Dopiero teraz pomyślano o Tu-Ti. Bóg okazał łaskę i zesał deszcz, który oczyścił dusze mieszkańców, pozwalając im ponownie odnaleźć radość w codziennej pracy.

Bardzo piękna i pouczająca opowieść. Czymże innym jest bowiem wypowiedziane często przekonanie o możliwości uczynienia świata piękniejszym i lepszym przy pomocy coraz to przemyślniejszych zdobyczy techniki. KOMPUTER JEST DOBRY NA WSZYSTKO! — głosiły codzienne gazety i kolorowe magazyny. Po jakimś czasie przyszła jednak refleksja, tyle tylko, że Tu-Ti nie zesał cudownego, oczyszczającego deszczu i przekonanie o możliwości zaprogramowania, wtłoczenia w zorganizowane naukowo systemy absolutnie wszystkiego pozostało nadal wraz z czającym się gdzieś na dnie dusz kultem techniki.

Dostrzec go można, niestety, także w naszym bibliotekarskim światku. Postęp, nowoczesność, modernizacja — oto triada nie znikająca z wystąpień dyskutantów, z uczonych rozpraw teoretyków. Wprawdzie kiedy przychodzi moment zastanowienia, zdajemy sobie sprawę, że są to zjawiska niesłychanie złożone, że obok naukowej organizacji pracy, naukowych metod, skomplikowanych narzędzi bynajmniej nie najpośledniejszą rolę odgrywa także świadomość, jak stwierdził to dyrektor Biblioteki Narodowej Witold Stankiewicz podczas VII Zjazdu SBP odbywającego się pod hasłem „O dalszą modernizację bibliotek polskich”. Wystarczy jednak śledzić polskie piśmiennictwo bibliotekarskie, aby pojąć, jak często o tym zapominamy. Podczas tego samego zjazdu nie brakowało zresztą rozważań o bibliotekach służących „nauce i gospodarce ery komputerów i inżynierii genetycznej”.

Problem polega nie na tym nawet, że dyskutując o bibliotekach ery — powiedzmy — sobotnich weekendów na wybrzeżu marsjańskiego Mare Copernicus zapominamy, iż dla wielu bibliotek, niekoniecznie tych w Polsce „powiatowej”, sukcesem bywa często zdobycie kart książek czy kart katalogowych, nie mówiąc już o maszynach do pisania — więc nie na tym polega jeszcze nieszczęście, kiedyś trzeba rozpocząć rozmowę i o komputerach, jeżeli się w ogóle zamierza wyjść poza epokę maszyny do pisania. Z wielu jednak względów rozważanie problemu modernizacji bibliotek wyłącznie poprzez pryzmat „komputerów i inżynierii genetycznej” staje się zajęciem mało przydatnym. Jego zasadniczą wadą jest ograniczenie całego zagadnienia do pewnej nielicznej grupy bibliotek, głównie naukowych. Tymczasem o bibliotekarstwie polskim i jego wartości nie decydują — na szczęście! — tylko placówki zatrudniające sztaby dokumentalistów, bibliotekarzy dyplomowanych czy inżynierów różnych specjalności. Poza nimi, niejako w ich cieniu, pracują lepiej lub gorzej tysiące bibliotek szkolnych, związkowych, cała sieć bibliotek publicznych. To właśnie tutaj następuje często pierwszy kontakt z książką, tu kształtują się zainteresowania czytelnicze. No tak, ale gdzie tutaj miejsce na wielkie systemy informacyjno-wyszukiwawcze, na końcówki komputerowe?

Wystarczy jednak, abyśmy włączyli do swoich rozważań problemy jak najlepszego wykorzystania tego potencjału, który reprezentują sobą najmniejsze nawet biblioteki, a okaże się, jak bardzo poszerza to zakres działań, które powinniśmy podjąć, dążąc do unowocześnienia całego bibliotekarstwa. Szczególnie ważne wy-

daje się ukształtowanie nowego modelu funkcjonowania biblioteki, odmiennego niż ten przekazany nam przez tradycję XIX i pierwszych lat XX wieku. Jest to zadanie bodaj najtrudniejsze, jako że dotyczy psychiki ludzkiej, kształtowania nowych postaw, wykraczając w ten sposób poza problematykę czysto zawodową.

Jego wagę dostrzec można, poddając np. analizie pewne obiegowe sądy i opinie o bibliotekach i zawodzie bibliotekarza. Tworzone w oparciu o obserwacje przypadkowe, spoza lady, na podstawie zasłyszanych rozmów, nie mogą oczywiście w pełni odpowiadać prawdzie. Znamy je wszyscy doskonale — biblioteka jawi się w nich wyłącznie jako czytelnia bądź wypożyczalnia, w dodatku komfortowo urządzona. Praca bibliotekarza, a raczej bibliotekarki — co też nie jest bez znaczenia, gdyż wyraża się w tym przekonanie, iż jest to zawód typowo kobiecy, nie wymagający „męskich” cech, tj. energii, przedsiębiorczości — ogranicza się do podawania książek i czasopism. Sama przyjemność! Przytaczamy te opinie w prasie, pokpiwamy z nich sobie w rozmowach prowadzonych przy ... kawie. Co „oni” o nas mogą wiedzieć naprawdę? — pytamy z rozgoryczeniem.

Ale co „oni” tak naprawdę mają wiedzieć? Jest wśród nas ponad 20 tys. osób z wyższym wykształceniem, ze studiami podyplomowymi, kursami specjalistycznymi, i cóż to za skomplikowane i odpowiedzialne prace wykonujemy? Katalogujemy, klepiąc bezmyślnie karty do wszystkich katalogów, wypisujemy setki kart książek, wypisujemy zamówienia na zamówione przez czytelników książki, stoimy za ladami wypożyczalni, biegamy po magazynach. Gdzież tu jest, na Boga, ta „wyższa szkoła jazdy”? Jestem nieobiektywny? Są przecież działy informacji? Zgadza się! Jestem nieobiektywny. Są rzeczywiście biblioteki, w których nie brakuje magazynierów, gońców, sekretarek, sprzątaczek, w których wykorzystuje się kwalifikacje i przygotowanie zawodowe bibliotekarzy. Tylko ile takich bibliotek jest?

Więc co jeszcze moglibyśmy pokazać „tym” z zewnątrz? Śniadanie pierwsze, drugie, herbatki, kawki ciągnące się w sumie godzinami, urozmaicane rozmowami o wczorajszym filmie po dzienniku, o nadzwyczajnej wprost inteligencji dzieci, wnuków, o tym jak to inni źle pracują i stąd w tym kraju nie wszystko jest tak, jak być powinno? Można by tę wyliczankę ciągnąć w nieskończoność. A codzienne lektury: „Przekrój”, „Kobieta i Życie”, „Przyjaciółka”, „Prawo i Życie”, „Panorama”. Dowiedzieć się czegoś o „wielkim” świecie, o jeszcze jednym skandalu rozwodowym wielkiej gwiazdy, o kolejnym morderstwie staruszki-milionerki. A jakaż kopalnia tematów zawarta jest w niewielkich petitowych ogłoszeniach: sprzedaż-kupno, matrymonialne, klepsydry. Znowu jestem nieobiektywny? Nawet złośliwy? Że przecież wszystko jakoś toczy się dalej? Właśnie to, „jakoś się toczy”, ale czy nie powinno „toczyć się” sprawniej? Dlaczego to tak łatwo się rozgrzeszamy? Dlaczego sądzimy, że nasz czas liczy się w innej walucie niż gdzieś w przemyśle?

Usprawiedliwianie się kosztem historii nie jest na pewno czymś najbardziej godnym polecenia, nie można jednak nie zauważyć, iż wiele w tym wszystkim jest spuścizny właśnie XIX-wiecznej. Biblioteka, pełniąca wtedy zastępczo funkcję szkoły, szerząca oświatę wśród ludu, przyciągała społeczników, ludzi traktujących swą pracę jako służbę społeczną. Z biegiem lat zmieniły się zadania biblioteki, zmieniły się jej funkcje — pozostało przeświadczenie, że od bibliotekarza nie można egzekwować dyscypliny, wydajności pracy w takim stopniu, jak ma to miejsce w innych instytucjach.

Usprawiedliwieniem czy raczej uzasadnieniem ma być niewymierność wielu wykonywanych tutaj prac. Co więcej, ostateczny efekt działania biblioteki jest również trudny do uchwycenia. Dane statystyczne: ilość czytelników, odwiedzin, wypo-

zyczeń, nie rozwiązują przecież sprawy, bo nie wyjaśniają, w jakim stopniu wykorzystano posiadane przez bibliotekę możliwości. Czy jesteśmy w stanie określić wszystkie czynniki wpływające na rozwój aktywności kulturalnej poszczególnych środowisk, aktywności przejawiającej się później m.in. wzrostem czytelnictwa? Wiadomo, że jednym z nich jest działalność biblioteki, ale z całą pewnością nie jedynym.

Pomyślimy, w jakim stopniu są to sprawy wymierne, porównywalne, pamiętając, że są to wartości, których nie da się określić w procentach, że nie można tu mechanicznie przenosić prawidłowości występujących w ekonomice przedsiębiorstwa przemysłowego. Nie powinno to jednak zwalniać nas z obowiązku poszukiwania innych możliwości oceny, wartościowania. Są one niezbędne, jeżeli chcemy, aby efekty pracy bibliotek lepiej odpowiadały ich potencjałowi.

Dość daleko odeszliśmy od komputerów i wielkich systemów informacyjnych, ale nie sposób przecież zaprzeczyć, iż ciągle są to sprawy dotyczące bezpośrednio postępu i nowoczesności. Zaslugują zaś na większą uwagę także i dlatego, że — bez porównania mniej kosztowne w trakcie „wprowadzania do eksploatacji” — przynieść mogą korzyści trudne do obliczenia przez najdoskonalsze komputery.

Słowo wiatr

Pismo grunt

Od rocznicy do rocznicy

Ani rocznic, ani ochoty do ich celebrowania nigdy nam nie brakło i nie brakuje. Coraz to słychać o jubileuszach instytucji, stowarzyszeń, poszczególnych ludzi. Konia z rzędem temu, kto udowodni, dlaczego wypada robić jubileuszowy szumek np. z racji piętnastolecia działalności twórcy, któremu akurat w ostatniej pięciolatce brakowało weny, a nie uderzyć w fanfary — w roku, powiedzmy, siedemnastym — cóż z tego, że „nie okrążył” — gdyby właśnie wtedy gwiazda jego talentu znów poraziła nas swym blaskiem.

Powiecie: tak każe tradycja i dobre obyczaje, które, choć może nie zawsze ściśle do niektórych faktów przystają, to jednak w większości przypadków fakty te porządkują, pomagają zachować ład, myślową i dziejową ciągłość,

ustrzec przed zapomnieniem to, co pamiętania jest warte. Powiecie też: lepiej to i owo przechwalić niż pochwały godne niedochwalić, bądź zgoła przeoczyć.

Racja! Nie wylewajmy dziecka wraz z kąpielą, podważając słuszność wszelkich rocznicowych obchodów dlatego, że pewien ich margines łatwo byłoby zakwestionować. Szanujmy, co na szacunek zasługuje, kochajmy, co kochania warte, i dawajmy temu wyraz, lecz nie róbmy tego bezkrytycznie, szablono-wo, ślepo powielając utarte wzory. Świat nie stoi w miejscu — postęp wiedzy, świeże doświadczenia, przemiany obyczajów i warunków egzystencji otwierają stale nowe perspektywy.

Z literaturą i kulturą — te dziedziny interesują nas tu przede wszyst-

kim — jest identycznie jak ze wszystkim innym w życiu. Goście sproszeni na uroczystość złotych godów małżeńskiej pary, o której powszechnie wiadomo, że każde z dwojga od dawien dawna chadza własnymi drogami, szampana wypijają, toasty wzniosą, po czym na boku swoje pomysły i powiedzą. Uczestnicy jubileuszowej artystycznej biesiady „odfajkowanej” li tylko na zasadzie dopilnowania daty w kalendarzu, przesłodzonej pochwalnymi mowami nie korespondującymi czy to z ważnością okazji, czy z powszechnym odczuciem, a może nie wystarczającą umotywowaną bądź po prostu kiepsko zaaranżowaną — zachowują się podobnie.

Zresztą sami pisarze, obdarzeni poczuciem humoru i trzeźwością sądu, zdają sobie doskonale sprawę, którądy przebiega granica między prawdziwą wartością a drętwą mową i okazjonalną frazeologią. Nieoceniony Melchior Wańkowicz w jednym z felietonów wyznaje:

Mam dwa sny koszmarne. Jeden, to że mam zdawać maturę. Drugi, że mi Związek Literatów, urządzający herbatki jubileuszowe sznureczkiem, jak ewidencja leci, raptem z powodu dwudziestej książki, pięćdziesięciolecia małżeństwa, siedemdziesięciolecia urodzin czy jakiegos innego — robi lampkę wina. Zrujnowaliby cały życiowy maquillage [...].

A w innym miejscu, wskazując to, co się naprawdę liczy, powiada:

Pisałem na wstępie, że psychika pisarza wymaga odzewu. Skoro odzew nagród, odzew krytyki zawodzą, to gdzie go szukać? U zapomnianych, którzy się nie liczą — u czytelników [...].

W żaden sposób nie potrafiłbym pisać o najintymniejszych spotkaniach dnia codziennego z czytelnikami. Przez pocztę przynoszącą po kilkanaście listów dziennie. Przez zetknięcia na każdej drodze Polski. A nawet przez te rozkoszne anonimy, gromiące za sprosne słowa, za oportunistę, za szarganie świętości albo za bohaterstwą. Prawowanie się prymitywów, którzy są rzetelnymi czytelnikami.

To są tak własne moje przeżycia, że pisać o nich jest równie niemożliwe, jak pisać o perypetiach w rodzinie.

(M. Wańkowicz: *Przez cztery klimaty*, 1912—1972. Warszawa: PIW 1972 s. 585, 589)

Padło w cytowanym tekście słowo „prawowanie się”, słowo — tak myślę — o znaczeniu klucza. Działalność twórcza w każdej dziedzinie, datująca się z każdego czasu, tak dawna, jak współczesna, sprawdza się wówczas, gdy pobudza odbiorcę do „prawowania się” z przekazaną mu treścią i formą, do jej akceptacji lub gniewnej negacji, do wzruszenia albo do oburzenia, do proponowania własnych korektur, słowem — do uczuć żywych. Kiedy natomiast postawa „na baczność” przyjmowana jest wyłącznie dlatego, że ktoś uznawany za autorytet wygłosił na dany temat pochwalny osąd (autorytety też się niekiedy mylą i — niekiedy do omyłek przyznają), że historia literatury i encyklopedyczne hasło umiejscowiły jubilata-osobę czy jubilata-wydarzenie w stosownych szufladkach, których rangę wyznacza ilość stron bądź linijek druku (a może w nowym wydaniu, za parę czy paręnaście lat, dawne proporcje ulegną zmianom...), a tymczasem, mimo tylu zabiegów i peanów, umysł i serce człowieka ani drgną, wtedy bez wątpienia warto się nad sprawą trzeźwo zastanowić.

Wiadomo że coś „nie gra”, że jakiś błąd tkwi albo w temacie, albo w sposobie jego prezentacji. Może to tylko świętowanie do przesyty zabiło smak samej „potrawy”, a może przepis na „potrawę” już nie ten ... Cóż szkodzi podumać, co też my sami bez tzw. odgórnych inspiracji na ów temat myślimy, czy rzecz sprawdza się w naszym własnym odczuciu, jeśli zaś nie — to dlaczego. A gdyby komuś przypadł obowiązek organizatorskiego włączenia się do rocznicowych celebracji — cóż szkodzi uwzględnić z kolei rzeczywiste potrzeby i możliwe reakcje (tych nigdy na 100 procent nie uda się z góry przewidzieć), wynikające z umysłowych, psychicznych, obyczajowych predyspozycji środowiska, z którym ma do czynienia. Doprawdy, niezależne myślenie zawsze będzie miało przyszłość, choć nie zawsze bywa łatwe i wygodne.

Ktoś, kto pierwszy zdobywa się na odwagę przełamania bariery obiegowych opinii i zajęcia nietypowego stanowiska wobec sprawy, zdawałoby się, raz na zawsze osądzonej, przesądzonej, ustawionej na piedestale i okadzanej pochwalnymi dymkami, budzi nie tylko zdziwienie, ale i odruchowy sprzeciw, dopóki nie rozlegną się ośmielone tym wystąpieniem głosy, potwierdzające, że inni podobnie czują i reagują.

Dla potwierdzenia, weźmy przykład wciąż aktualny: doroczne majowe obchody „Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy”, nierozłącznie związane z kiermaszami książek. Przez całe lata tej pięknej w intencji imprezie towarzyszyła solidna porcja laurkowych komentarzy i artykułów rok za rokiem tak podobnych w treści, jak gdyby sytuacja czytelnicza i wydawnicza nie ulegały w ciągu dziesięcioleci żadnym zmianom. I oto przysłała chwila, w której przerwano zgodne „pienia”, aby z uwagą wysłuchać głosu zrazu solowego, później wspartego licznymi kompetentnymi opiniami, który przemówił z pozycji zdrowego rozsądku. Władysław Kopaliński, długoletni felietonista „Życia Warszawy”, tak pisał w r. 1972:

Weźmy choćby taki przykład jak kiermasz książki. W swoim czasie był to piękny pomysł. Wydawnictwa całkiem nowe i drukarnie świeżo odbudowane w ochoczym zryw po okupacyjnym letargu, a wokół potencjalni czytelnicy, niewprawni, bez doświadczenia, bojący się wejść do księgarni. Kiermasz był radosnym ludowym świętem zaślubin publiczności z książką. Działal jednak nie tylko nastrój odpustu i zabawy ludowej, ale przede wszystkim sytuacja, w której książka czekała na odbiorcę. Od szeregu lat sprawy mają się całkiem inaczej. Nowa inteligencja w Polsce — to już olbrzymia armia. Nikt nie lęka się księgarni, a nieliczne interesujące nowości sprzedaje się przez okragły rok spod lady, choć książka podróżowała jak chyba żaden inny produkt na rynku. W produkcji książki, zarówno pod względem jakości, jak ilości i tempa, jesteśmy bardziej w tyle za czołową światową niż w wielu innych dziedzinach. W ostatnich

latach przykrą tę rzeczywistość usłowo-
no przesłaniać parawanem z imprez.

Dopiero weredyczny rok ubiegły stworzył realne nadzieje, że odbudowę produkcji i poziomu książki zacznie się u źródła — w poligrafii i wydawnictwach [...]

A dalej, w konkluzji rozważań:

Choć umiemy już dyskutować o koncentracji wysiłków na najważniejszych odciśnięciach, o nowych postawach, o anachronicznych przyzwyczajeniach, w praktyce odnosimy się nieraz do stworzonych przez nas samych przed niewielu laty, a przeżytych już form, jak do uświęconej narodową tradycją liturgii ustrojowej. A przecież kiermasze książkowe nie są urządzeniem ani typowo polskim, ani szczególnie socjalistycznym. Jest to po prostu jeden ze sposobów reklamy i sprzedaży książek, tyle tylko że pracochłonny i dziś już nieskuteczny.

(W. Kopaliński: *Western w autobusie*. Warszawa: PIW 1974 s. 273—275)

Autora tych słów, „książkowca nałogowego”, nikt nie posądzi o ciasne spojrzenie czy niedocenianie wartości związanych z pogłębianiem i zaspokajaniem potrzeby czytania. Przeciwnie, to właśnie szacunek dla czytelnika i dla książki każe mu odrzucić miękką bawełnę sloganów, przed którymi „rocznicowo” zanudzony słuchacz uciekłby chętnie, gdzie pieprz rośnie, co też na swój sposób czyni, wyłączając publikatory i skrzętnie omijając okolicznościowe wywody w prasie.

Jaki z tego wszystkiego wniosek? — Chyba ten, że rocznice obchodzić trzeba i warto, ale że nie jest to wcale takie proste, jak by się z pozoru wydawało. Gotowych recept nikt chyba nie ma (a może by tak nasi czytelnicy mieli ochotę podyskutować na ten temat?), nasuwa się jedynie parę wniosków płynących z dotychczasowych doświadczeń:

● nie przesadzać z wyszukiwaniem i celebrowaniem „okragłych” rocznic, kiedy do ich upamiętnienia brakuje klimatu, rzetelnego umotywowania i równie rzetelnych materiałów, na których można się oprzeć i zainteresować nimi odbiorców;

● oddawać głos przede wszystkim samym twórcom i ich dziełom bądź dokumentom ukazującym przypominane wydarzenia na tle epoki, warunków, w jakich się rozgrywały, towarzyszących im blasków i cieni;

● nie przeginać przysłowiowej pały w dawkowaniu ceremonii i — tu już na pewno — gdy występuje się w roli komentatora, mówić z należytym szacunkiem i dystansem, jeśli to potrzebne i uzasadnione — krytycznie, żartobliwie, bez dania aprobaty faktom budzącym wątpliwości, zawsze jednak zrozumiale, po ludzku.

Żeby jednak nie wpędzić czytelników w kompleksy, a uświadomić im, jakie to wszystko nie proste, nawet dla ludzi wielce wyrobionych i doświadczonych, przytoczę parę refleksji na temat jubileuszowych wspominków, autorstwa Antoniego Słonimskiego:

Istnieje u nas zwyczaj zamawiania wspomnień o zmarłych pisarzach. Po czym te pisane na gorąco notatki, nekrologi czy anegdoty wydaje się w książce pamiątkowej. Powoduje to oczywiście jakieś skrzywienie perspektywy. Jakże to w parę dni po śmierci przyjaciela klócić się z jego poglądami, mówić o dobrych i złych cechach jego charakteru? Oczywiście, wydawnictwa zwracają się do osób bliskich zmarłemu, ale najczęściej piszą ci, którzy za takich pragną tylko uchodzić. Tuwim dla wszystkich jest Julkiem, Stefan Żeromski Panem Stefanem. Ale i przyjaciele prawdziwi nie wychodzą przeważnie poza obowiązujący ton żałobnego wrzucenia i niewiele nam potrafią powiedzieć o zmarłym pisarzu. Działa tu może chemia środowiska, podświadome nieraz ustawianie się wobec wymagań czasu dzisiejszego i uleganie nieobcej każdemu z nas próżności. Być może, dlatego ważny jest w takich wspomnieniach stopień bezinteresowności, i nieraz spojrzenie z zewnątrz, opinia cudzoziemca więcej nam daje niż wypowiedzi najbliższych.

Interesowały mnie zawsze słynne improwizacje Mickiewicza. Ale, niestety, nic konkretnego współcześni wielkiego poety nam nie przekazali. Dopiero jedna uwaga George Sand potwierdziła moje nieśmiałe supozycje. „Polacy płakali wszyscy — pisze George Sand — słuchając improwizacji Mickiewicza, ale nikt nie pamięta ani słowa i nawet nie umie powiedzieć, o czym wieszcz mówił”. Trudno bowiem utrwalić te fluidy nieuchwytnie, tę magię zetknię-

cia się z wybitną indywidualnością, a ob-raz tych cech pozbawiony bywa czasem zbyt suchy, a nawet wręcz niesprawiedliwy [...].

Są takie zbiorowe dzieła, które przypominają wieczorynki składkowe, na które każdy przynosi najtańszą sałatkę z jarzyn, w nadziei że inni przyniosą szynkę, parówki i owoce. W tej jałowej stypie znalazłem jedno żywe zdanie, które przyniosło mi zapach lat dawnych. Brzechwa wspomina piękne powiedzenie Franca Fiszera: „Zajęchała pusta dorożka, z której wysiadł Leśmian”.

(A. Słonimski: *Załatwione od-mownie. Seria II.* Warszawa 1964 PIW s. 115—116)

Cytat kończy się przywołaniem nazwiska FRANCISZKA FISZERA. W to mi graj, bo jest akurat okazja, aby przypomnieć o rocznicy nigdy jakoś u nas nie obchodzonej (będzie „okrągła”) i o innej jeszcze — rodowej, obu wartych pamięci.

„Cięty był i dowcipny, czuły na poezję”

Franc Fisz, trochę żarłok i trochę gaduła, Opryskliwy jest nieco, kiedy dobrze nie zje, Lecz zawsze ten warszawski pyszny

Gargantua

Cięty był i dowcipny, czuły na poezję.

Jeśli Bóg humor ceni, to w niebie

Franciszek

Co dzień zupełną ma dobrą i pełną kieliszek.

(A. Słonimski: *Popiół i wiatr*)

Nie ma bodaj pamiętnika traktującego o literacko-artystycznym życiu międzywojennej Warszawy, w którym nie powtarzałoby się parokrotnie to nazwisko. Przyjaciół poetów, pisarzy, malarzy, stały bywalec stołecznych kawiarni, dziwak i oryginał słynny z paradoksalnych powiedzonek i dowcipów, które stawały się własnością ogółu, był zarazem Fisz — o czym już rzadziej się pamięta — znakomitym znawcą poezji, koneserem europejskiej literatury, człowiekiem wrażliwym, obdarzonym wielką delikatnością uczuć. Wiele jego dowcipów utrwalonych w literaturze zachowało po dziś niezwiędnięte aro-

mat, on zaś sam — o paradoksie! — doczekał się paruwerszowej wzmianki w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN (to w porządku) i niewiele obszerniejszej (to już oczywiste nieporozumienie) w *Encyklopedii Warszawy*. Z tej to *Encyklopedii* dowiadujemy się, że właśnie w kwietniu tego roku minęło 40 lat od śmierci Fiszera (ur. 1860, zm. IV 1937 w Warszawie). Natomiast ustalenie daty dziennej, choćby zgonu, po ledwie czterdziestu latach, kiedy żyją jeszcze ludzie (kilka lat temu żyło ich — bliskich Fiszera, przyjaciół — więcej), okazało się zbyt trudne. Oto przyczynek do naszej niefrasobliwości, wzdragającej się przed szperaniem w szczegółach i suchych faktach. A swoją drogą, byłoby dobrym rocznicowym uczynkiem wypełnienie tej luki, na przykład przez poszukanie daty w rocznikach czasopism z r. 1937.

Dlaczego Franc Fiszera nie miał dotąd jubileuszu? — Ba! Jak i w jakie okolicznościowe ramki oprawić takiego jak on człowieka? Oryginał, smakosz, hulaka (strwonił dwa majątki w Łomżyńskim), niczego nie napisał, nie namalował, w ogóle nie pracował w ścisłym znaczeniu tego słowa, coś więc z takim „fantem” począć...

W tym przypadku zawodzą wszelkie szablony, gdyż sama postać jest jaskrawym wyzwaniem rzucanym szablonom. Fiszera to indywidualność, która nikogo nie naśladowała i której nikt by nie potrafił naśladować. Złożyły się na nią: mądrość, wiedza, doświadczenie, dowcip, ciekawość świata i ludzi, gorący temperament, fantazja, bezinteresowność i — nade wszystko — autentyczna miłość wolnej myśli. Był nieodłączną, ważną częścią kulturalnego pejzażu dwudziestolecia. Wielu innych, znanych i honorowanych, wyostrzyło przy nim intelekt i dowcip, zaznało niepowtarzalnego smaku wyrafinowanej konwersacji, ogrzało się w ciepłym śmiechu i żartów. Własne wątpliwości, troski, wewnętrzne bunty i udręki zachowywał sam dla siebie. To się nazywa — najwyższy kaliber człowieka.

O Franciszku Fiszere jest skąd i od kogo się dowiedzieć. Pisali o nim niejednokrotnie we wspomnieniach, dziennikach, pamiętnikach, utrwalali go w rysunku i karykaturze: Słonimski, Tuwim, Lechoń, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, „Czajka” — Izabela Gelbard, Jerzy Zaruba, Feliks Topolski, Artur Rubinstein i wielu, wielu innych. Przed czterdziestu laty Antoni Słonimski napisał po jego pogrzebie:

Odchodzą ludzie, którzy tworzyli atmosferę Warszawy, odchodzą ludzie, których wdzięk, malowniczość i urok złączony był z Warszawą niepodzielną.

Zegnaliśmy oto naszego starego przyjaciela Franciszka Fiszera. Za trumną szły trzy pokolenia warszawskie: starcy, którzy siadywali z Fiszere u Starorypińskiego, poważni panowie, którzy z Fiszere spędzali nocne na rozważaniach filozoficznych, i młodzi poeci, którzy rozprawiali z nim o literaturze w cukierni „Ziemiańskiej”. Za trumną Fiszera szli najwybitniejsi poeci, malarze, muzycy i architekci. Cała artystyczna Warszawa znalazła się na tym skromnym pogrzebie. Któż to był? Cóż takiego działał ten starszy pan o bujnej brodzie koloru „changeant”, ten wspaniały starzec w poplamionym ubraniu, ozdobionym zawsze świeżym kwiatem w butonierce? Nie napisał książki, nie namalował obrazu, raczej był sam książką i obrazem...

„Lilka przyszła z uroczych swych wierszy tomikiem...”

I martwi się o tatkę, czyli o Kossaka, Który dziś kiskkę jedząc polknął ją z patykiem. Wszyscy ją pocieszają, że niemądra taka, Że to głupstwo. — „Być może, że to minie po dniu, Ale to już jest drugi patyk w tym tygodniu”.

(A. Słonimski: *Popiół i wiatr*)

„Lilka” — Maria z Kossaków Pawlikowska-Jasnorzeńska ogłosiła swój pierwszy zbiór poezji *Niebieskie migdały* w r. 1922, to jest 55 lat temu; przed 5 laty — 20 X 1972 r. zmarła jej siostra, znana pisarka i felietonistka, Magdalena Samozwaniec, wreszcie na dzień 1 stycznia br. przypada 120 rocznica urodzin, zaś na 29 lipca — 35-lecie śmierci ojca wybitnych córek, Woj-

ciecha Kossaka (1857—1942), świętego malarza, kontynuatora malarskiego kunsztu ojca, Juliusza (uzdolnionym malarzem był również syn Wojciecha — Jerzy).

Każde z rodziny inaczej zaznaczyło swoją obecność w kulturze, wszyscy pozostawili w niej ślad widomy zarówno dla im współczesnych, jak dla późniejszych generacji, i niebanalnie przeszli przez osobiste życie.

O WOJCIECHU KOSSAKU wie każdy przynajmniej tyle, że był twórcą *Olszynki Grochowskiej* oraz współtwórcą panoram *Racławice* i *Przejście przez Berezynę*, że z pasją malował konie, polowania, sceny batalistyczne, że był wziętym portrecistą. Malował tak łatwo i tak szybko, iż czyniono mu z tego powodu nawet poważne zarzuty. Współczesny mu mistrz pędzla Jan Stanisławski sformułował je aż tak dobitnie: „Mógłby być pierwszym polskim malarzem, a wszystko robi, co może, by nikt się tego nigdy nie domyślił”. Wojciech Kossak, ceniony jako artysta, był też serdecznie lubiany jako człowiek o tak zwanym złotym sercu, fantazji, nieprzeciętnych walorach towarzyskich. Córki go uwielbiały. Sporo o sobie, nie mniej o innych opowiedział z gawędziarską swadą w swoich *Wspomnieniach* (T. 1/2. Wyd. 2 Warszawa: PAX 1973). O nim monografii niestety dotąd nie napisano.

Nazwisko MAGDALENY SAMO-ZWANIEC kojarzy się wszystkim z literaturą dowcipu, humoru, satyry, z bujnością osobistego życia ujawnioną na kartach autobiograficznej powieści *Maria i Magdalena*. Ostry język, ostry dowcip, ostre pióro i przydany przez

krytykę epitet „barwnej satyryczki”. Właśnie „barwnej” — po kossakowsku, po malarsku, jak dziad, ojciec i brat podpatrującej cienie i blaski ludzkiej natury.

Wreszcie MARIA JASNORZEWSKA-PAWLIKOWSKA — poetka liryczna, harmonijna, aluzyjna, wypowiadająca się też niczym malarz słownym obrazem, półcieniami, asocjacjami.

Inni, a przecież podobni i niezmiernie sobie bliscy zwyczajną rodzinną miłością. Obracali się w ruchliwym, błyskotliwym świecie, ale ich własnym najprawdziwszym światem była rodzina krakowska „Kossakówka”, w której zawsze znajdowali twardy grunt pod nogami, do której — nieobecni — wracali myślą i tęsknotą. W pisanimy podczas wojny w Anglii *Szkicowniku poetyckim* (X) Jasnorzewska zanotowała: „Czas rodzinny urwał się nam jak taśma sparciała. A tak polegaliśmy na nim”.

Bez tego „rodzinnego czasu” świat utracił smak i barwę, spopielał. I tutaj wkraczamy już w temat domu o swoistym klimacie, tworzonemu po części przez sprzęty i pamiątki, bardziej — przez przyzwyczajenia, obyczaje, wspomnienia, nawet umowne powiedzonka, przez tysiące drobiazgów, z których składa się „atmosfera”. W tym tradycyjnym, domowym klimacie czy też atmosferze bywa czasem duszno i nudno, rzuca się ją, ucieka i coś się okazuje? — Mamy ją już w sobie, wrośniętą w serce i naturę, przeszczerpianą do domów tworzonych na własną modłę, towarzyszącą nam w odległych miastach i krajach. Ale o tym — innym razem.

abe



Ostatnia — nie znaczy najgorsza,
strona — nie znaczy skrawek.
„Ostatnia strona” — nie znaczy sierota
w „Poradniku Bibliotekarza”
To tylko chwila relaksu,
uśmiechu, czasem zadumy,
tak, żeby mózg przewietrzyć
do poważniejszej lektury

FOTO — DEPESE



13.05.1887 — Jefferson City w stanie Missouri
znów potrzebny bibliotekarz stop
refleks konieczny stop
przydatna umiejętność czytania
sheriff

POZNAJMY SIĘ



Duet redagujący „Ostatnią Stronę”
przy pracy nad arkuszem korektorskim



DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

